

HUTA SZKLANA
„JABŁONNA”
Spółka Akcyjna
BUTELKI DO PIWA,
PORTERU I WINA.
Adres: ZARZĄD: Warszawa, Warecka 10,
tel. 226-01. FABRYKA: Jabłonna st. P. K. P.
Adres telegraficzny: Warszawa Jablonhuta.

Numer pojedynczy Mk. 2000
ŚWIAT

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE.

Rok XVIII.

WARSZAWA. Dnia 24 lutego 1923 r.

№ 8.

Szampańskie
LOUIS DE
BARY
Reims

Główny Skład: Warszawa, ul. Tamka № 41.

AKWAWIT

Tow. Akc. w POZNANIU.

4 Rektyfikacje Spirytusu
4 Składnice Spirytusu
2 Fabryki Płatków Ziemniaczanych
Fabryka Mąki Ziemniaczanej
Fabryka Chemiczna
Fabryka Wódek i Likierów

Zarząd Centralny
Poznań, Cieszkowskiego № 5.
Oddział Górnośląski
w Lublińcu.

Generalny Reprezentant:
H. ZALEWSKI
Warszawa, Piękna № 32.

Gzas zmienia
wszystko

pochyla nawet
globus ziemski,
lecz dobroć nie
powinna uleż
zmianie!



Likiery

J. KUJAWY

nie uległy zmia-
nie i wyrabia
nadal jak w cza-
sie przedwojen-
nym.

Specjalności niezrównanej dobroci:

REJTAN, KONIUSZÓWKA, BAJORÓWKA, GWARDJAN, POMARAŃCZÓWKA, KUJAWIT,
LITWINKA, ZDROJOWA, STEPOWA, NORWENA, STOWEJKA, STZEMIENNA,

POZNAŃ **JÓZEF KUJAWA** ŚMIGIEL

dawniej LEON ZEHR

WYKWINTNA PROBIERNIA W POZNANIU
GENERALNE ZASTĘPSTWA I SKŁADNICE

BYDGOSZCZ, ——— ŁÓDŹ, ——— WARSZAWA.

Huta Szklana Robotnicza

E. DWORZYŃSKI i S-ka

w Goćławku

Specjalność Huty BUTELKI fasonowe ze szkła białego p. białego
————— i zielonego oraz szkło apteczne. —————

Przedstawiciel **I. GOLDMAN**

Kantor w Warszawie:

ul. Orła №. 4, tel. 33-82.

DLA KONESERÓW — PROSZĘ ŻĄDAĆ WSZĘDZIE!

**PRZEWYŻSZAJĄ WYROBY ZAGRANICZNE
POLSKIE LIKIERY WYPALANKI i WÓDKI**

B. KASPROWICZA

W GNIEZNIE

Likier **Grande Gavotte**

Likier **Curaçao du Prefect**

Likier **Curaçao Start**

Likier **Beatrix Superieur**

Likier **Szodon**

Likier **Refectorium**

Likier **Olymp**

Likier **Oros (Orange)**

Likier **Palestra**

Likier **Żupan**

i **85** innych najdoborowszych gatunków

Generalna reprezentacja w Warszawie:

JAN OFFIERSKI, Al. Jerozolimskie 93, tel. 269-05.

Dom Handlowo-Przemysłowy

„VITRUM”

Warszawa, ul. ORLA № 6. Tel. 95-52 i 260-98. Adres telegraficzny: „VITRUM” -- Warszawa.

Wyłączna sprzedaż Wyrobów Hut Szklanych: „ALEKSANDRA” w Radomiu; HERBY w Kielcach; „POLSKA SPÓŁKA HUTNIKÓW SZKŁA” w Skierniewicach; „PINA” w Pińsku; „ROKITNO” w Rokicie; „WOŁOMIN” w Wołominie.

— Poleca jako specjalność: —

Butelki do Wódek i Likierów

POLSKI PRZEMYSŁ KORKOWY

SPÓŁKA AKCYJNA

Warszawa, ul. Solec № 59, telefon 232-09
Skrót teleg. „POLKOREK”

Kapitał Akcyjny Mk. 250.000.000.—

Największa w kraju mechaniczna fabryka

Korków do butelek i wyrobów korkowych

Korki dla browarów, aptek, drogerji, dystylarni i winiarni, fabryk wód mineralnych, laboratorjów perfumeryjnych i t. d.

CENNIKI i OFERTY GRATIS.

HURTOWNIA DRZEWA

„WISŁA”

Tow. Akc.

Główne Biuro: GDAŃSK Remerstifsgasse 11, tel. 176
adres teleg. „HADEWU”.

Oddział Wschodni: WARSZAWA Hoża 23, tel. 38-74
adres teleg. „HADEWUWAR”.

Tartaki, Eksport i import drzewa okrągłego i przecieranego. Zakup lasów dla własnej eksploatacji.

Węgiel

Tow. „COLPET”

WIEJSKA 19.

Tel. 503-93, 272-14 i 511-01.

Sprzedaż wagonowo i detalicznie.

Dostawa terminowa do domów i piwnic
w zamkniętych wozach.

CENY KONKURENCYJNE.

A. KIERSKI

Czekoladki
Czekolada
Marmeladki
Cukierki
Owoce w cukrze

MARSZAŁKOWSKA 114
SKLEP DETALICZNY.

ŚWIAT

Rok XVIII. № 8 z dnia 24 lutego 1923 r.

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT”. Pod kierownictwem naczelnem Stefana Krzywoszewskiego.



PROJEKTY PLAKATÓW, ETYKIET, BUTELEK I T.P. DLA FABRYK WÓDEK I LIKIERÓW

ARTYKUŁY
DLA
SPORTU; PODRÓŻY
TWO KOMISPOD S.A. Nowy Świat 61
KRAK-PRZEDM. 16

SPRÓBUJCIE I PRZEKONAJCIE SIĘ,
ŻE NAJLEPSZĄ HERBATĄ JEST
103. FELS TEA Co. 103.

WACŁAW DRABIK
KRAWIEC
Marszałkowska 90-15.

Brylanty
Platynę, Złoto i wszelką
biżuterję

KUPUJĘ i SPRZEDAJĘ
S. Brylant i S-ka

91 Marszałkowska 91
Tel. 171-70.

Miniatura współczesna i dawna.

Ten dział sztuki, tak wyjątkowo piękny, taką ogromną estymą w dawnych czasach cieszący się, w latach niedawnych, powiedzmy pięćdziesiątych—ubiegłego stulecia został zupełnie zapomniany. Czy u nas tylko?—gdzieżtam, w całym świecie.

Zastąpiła go soczewka fotograficzna, mądry i głupi, artystycznie biorąc, wynalazek. Dla profanów głowa sfotografowana jest zawsze arcydoskonałą pamiątką, surogatem Sztuki, „ersatzem”, mówiąc stylem z epoki Beselera.

Naturalnie taniocść miała swój powab, osobliwie dla płci zwanej piękną. Damy przepadają za tandetą, od czasów co najmniej Kleopatry. Widzimy to we wszystkim.

Tanie bazyry są Eldoradem tych dusz. Tania rzecz ma tę dogodną stronę, że psuje się zaraz.

Cóż za cudowna właściwość! Znów można iść do sklepu, zmęczyć właściciela zakładu, do rozpaczy przywieść sklepową i samobójstwa co najmniej dwóch chłopaków, odnoszących paczki, zawsze pod złe wskazany adres.

Ale miniatura miała swoje kultury, byli zwolennicy zagorzali, kazali się malować po 100 razy w życiu, jakaś francuzka zostawiła mężowi 227 swych podobizn. Nie wiem, jakie było prawo rozwodowe podówczas we Francji, ale sądzę, że właściciel brzydkiej kobiety, w naturze, nie powinien jej oglądać 227 razy malowaną—choć i powieszona... w buduarze na ścianie.

Dr. med. J. MERENLENDER
Choroby skóry, moczopłc. weneryczne
Przyjm. 8-9 r. i 6-3 w. Panie 5-6 Jerozolimska 7 (róg Brackiej) tel. 503-11.

Prof. MICHEL'A najlepszy
lakier do paznogi.

Słowem, robiono nadużycia, malowano się na drobiazgach do pierścieni, do tabakierek, aby przy każdym kichnięciu nie zapomnieć drogiej osoby.

A drogiemi były minjatury dawniej. Majstrom płacono słono za te cacka.

Anglicy malowali się co 3 lata, mniemając, że ich buldoże oblicza koniecznie tyle razy powinny być unieśmiertelniane. Ladies jeszcze częściej. Parę razy do roku. Jest tego zatrzęsienie w każdej zasobnej familji. Spadkobiercy urządzają często wyprzedaże: mam, ciotek, wszelakich wujów — po niżonych cenach.

Malowali się: Gentry, ministrowie w ogromnie czerwonych frakach, perukach białych — z głupią lub jeszcze głupszą miną. Malowali się moczarze giełdy, — tacy także od floty, tej co w kieszeni siedzi, lub na oceanie się kołysze. Malowali starzy i młodzi, — a wszelakie beby i baby to już nagminnie tuzinami. Cosvay, Smart, Humprey, Primerone nie mogli podołać zamówieniom.

Rosalba Carriera, ta urocza pastelista, ugięła się pod funtami sterlingów, jakimi ją zasypywano w Londynie.

Ale te zapotrzebowania masy talentów, wrzęgnięte w minjaturowe malarstwo, wydały styl, zostały arcydzieła.

To, co tworzymy dziś, jest tylko refleksem wielkich artystów owocnych. Minjatura nowoczesna nie posiada tej namiętności, pasji, wnetliwości malarskiej, jakimi celowała przeszłość.

„Pojechał pan Ludwik na polowanie, zostawił Marychnę jak malowanie“, śpiewano niegdyś. Nie trudno się domyśleć, że zabrał nemrod ze sobą do kniei „malowaną Marychnę“, bo każdy podobny, co miał kapekę i Marychny — zwykł był je wozić w puzdrze, na kości słoniowej pięknie wyimaginowane — aby syrcu nie cknęło się zbyt, no i żeby od czasu do czasu zyrknawszy zgasić płomień, co turczał we wnętrzu wielmożności — chwilowo rozłączonej.

Dawały matrony synom, kiedy jechali do Padwy albo innego Paryża, szkaplerze, ale i minjaturka często gęsto się znalazła w sepecku podróżnym. Zygmunt August miał kilkanaście Barbarek: perłami sadzone były tam ramki, czasem Włoch jaki i gemmę wyrzezał na onyksie, ale zawsze pod znakiem onegoż najśladszego amora oczywiście.

Minjatura miała znaczenie symbolu, była owych czasów relikwią, z krwi gorącej się poczyniała, i tak już całe życie grzała.

Potem za Wiśniowieckiego, kiedy w perukę włoży króle, mniej o tem myślano. Ale dobry „Stanislas Lecziński“ w Nancy nie tylko postawił najcudowniejszy na świecie Magistrat, ale i minjatur dworu całe chmary zostawił.

Sasy mieli kogo portretować. Osobliwie ten, co łamał najtwardsze podkowy i zgola niezatwardziało serce — trzechset wybranek, które mu nadsyłało do „gabinetu rzadkości“ — z krajów zostających pod berłem majestatu...

Ostatni — Poniatowski zostawił po sobie złą pamięć, ale dużą sztukę. Jemu zawdzięczamy nowoczesną Warszawę, a minjatur bardzo dużo, przepięknych.

* * *

Naturalnie jak w całym świecie tak i u nas piękna ta „synteza portretu“ w ostatnich lat dziesiątkach znów wracać zaczęła do swych praw korzystania z przywilejów sztuki bodaj że najsubtelniejszej.

Mieliśmy: Łęckiego, Michała Płońskiego, Marszałkiewicza, Rzewuskiego, Józefa Kosińskiego — artystów przednich, nie ustępujących cudzoziemskim majstrom. Paru artystów naszych obecnie uprawia ten rodzaj. Od lat paru poznaliśmy te prace, przyjrzyjmy im się uważniej.

Niewątpliwie pierwszym między nimi jest znakomity pedagog, powszechnie znany, zasłużony artysta Feliks Słupski. Wielbiciel sztuki francuskiej — władający formą wykwiętą a pewną, w prace swe kładzie prócz umiłowania sztuki doświadczenie całego życia.

Minjatury jego łatwo poznać. Wyróżniają się z pomiędzy innych prac tego rodzaju przede wszystkim stylem, rodzajem osobistym autora. Wybornie komponowane, te małe obrazy sprawiają kompozycją plan świetlnych wrażenie dużych portretów — taka w nich sprawność i rozmach. Żyją te rzeczy własnym życiem — i życiem sztuki.

Innym jest Sobiecki. Na jego obrazki składają się rozmaite motywy, pejzaże, portrety, martwe natury. Jestto coś pośredniego między malarstwem aquarellem czy stem a minjaturą. Formatem należąc do minjatury, techniką wkracza w dział wodnego malarstwa.

Te małe śliczne rzeczy bawią oko, radują swą oryginalną kolorowością, dając dużo wrażeń mi-

łych, rzadko spotykanych u zawodowców minjaturzystów — specjalistów portretu wyłącznie.

Czystą minjaturą zato jest wszystko to, co wychodzi z pracowni Kazimiery Dąbrowskiej. Te małe obrazki są malowane tak delikatnymi pociągnięciami pędzla, że trzeba podziwiać wzrok artystki, iż umie w tak zawilim labiryncie kresek, punktów i plamek znaleźć formę pewną i zdecydowaną.

Widywałem do tych robót przygotowawcze studja. Były to naturalnej wielkości rysunki z natury, surowo grubymi kreskami znaczone. Zdawałoby się: z innego świata, jak ten, w którym objawia się skończona forma jej obrazów.

Te właśnie studja sprawiają, że minjatury Dąbrowskiej nie posiadają nic wspólnego z fotografią, szkopułem, o który często rozbija się twórcza samodzielność naszych minjaturzystów. Fotografia wylazi na wierzch, nie da się skryć, jest zazwyczaj zimną robotą kliszy, z prawdą i sztuką nie mającą żadnego związku.

Bywają prace Dąbrowskiej, w której tłem jej małych obrazków są pejzaże. Są to przemile wspomnienia, rzeczy w naturze widziane — echa przeżyć — subtelne i ciepłe.

Nartowski, to ostatni z tych minjaturzystów, których prace najczęściej widzujemy obecnie; — są i inni — ale Nartowskiego spotyka się wciąż. Uczeń Słupskiego, przejął od swego mistrza zamiłowanie formy, dobrą kompozycję i przezroczysty, jasny francuski ton.

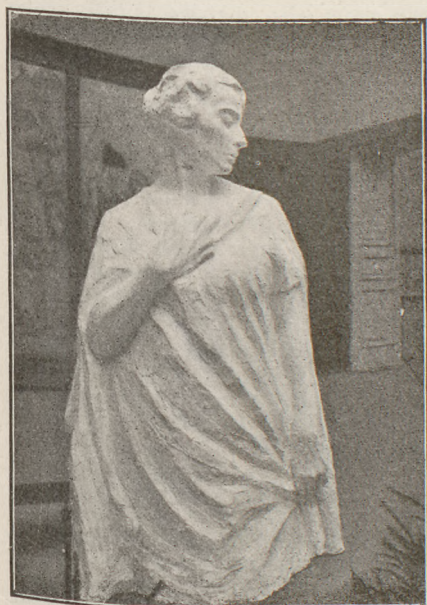
Maluje prócz doskonałych portretów małe pejzaże, z naszych motywów czerpane, ożywiając je bardzo charakterystycznymi sztaffażami. Konie lubi, zna je — i często z tych zwierząt powstają śliczne drobiazgi, przypominając jakby echa obrazków Kwiatkowskiego, malarza we Francji osiadłego z epoki Napoleona III-go.

Nartowski jako temperament malarski, jako indywidualność artystyczna budzi nadzieję, że rozwinie swą działalność bardzo, wzbogacając ją tak samo pejzażem, jak malarstwem zwierząt, które dobrze obserwowane ożywiają miłe te obrazki.

Władysław Wankie.



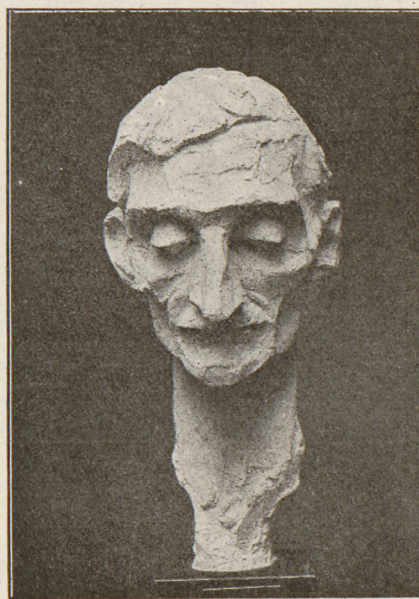
Rzeźby Olgi Niewskiej na wystawie Warszaw. Tow. Zachęty Sztuk Pięknych.



Ol. Niewska: Portret kobiety.

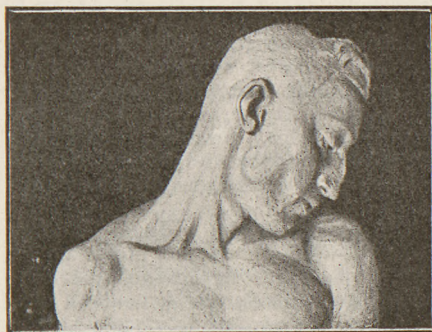
rywa się z młodzieńczym temperamentem na rzeczy ryzykowne, monumentalne. W kompozycjach utalentowanej rzeźbiarki uderza przede wszystkim doskonale orientowanie się w architektonice modelowanych brył. W ogólnym wyniku p. Niewska daje nowe wartości artystyczne, mające swoisty wyraz, rytm i życie.

P. Niewska ma piękną przyszłość



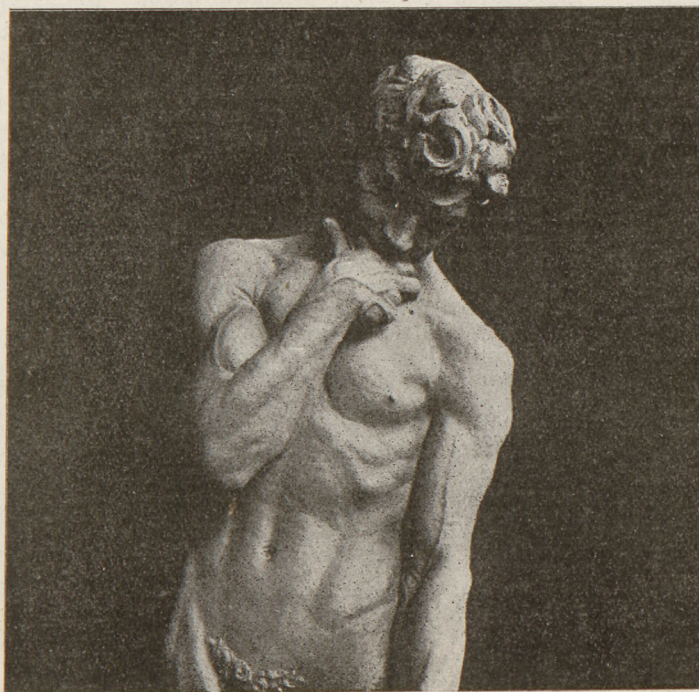
Ol. Niewska: Portret Br. Winawera.

Na wystawie obecnej Warszawskiego Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych znajdują się rzeźby p. Olgi Niewskiej, uczenicy prof. Laszczki z Krakowa. Młoda ta artystka zdumiewa bogactwem swego dorobku. Nie wybiera ona dróg łatwych. Po-



Ol. Niewska: Studjum.

przed sobą, tembardziej, że jej talent wspiera się na olbrzymiej pracowitości, dzięki której już dziś może się poszczycić tak obfitym dorobkiem artystycznym.



Olga Niewska: Tors.

Kolonje polskie w północnej Buśni.



Zagroda kolonisty (Novi Martinac).

Kolonje polskie w północnej Buśni.

Od jednego z uczestników ostatniej wycieczki barcerskiej do Buśni otrzymujemy garść interesujących szczegółów o tamtejszych kolonjach polskich.

Liczba polskich kolonistów pod Banjaluką wynosi około piętnastu tysięcy (wraz z nimi, zazwyczaj we wspólnych kolonjach, mieszka tam kilka tysięcy rusinów). Koloniści polscy pochodzą przeważnie z Galicji — pewna ich część jednakże przybyła z Bukowiny i z Królestwa Kongresowego. Poza kolonjami polsko-ruskiemi istnieją w Buśni kolonje, złożone i z innych narodowości, wchodzących niegdyś w skład byłej Monarchji Rakuskiej — wśród nich najliczniejsze, najzamożniejsze i najstarsze, pod każdym z tych trzech względów o wiele nad polskimi górujące, są kolonje niemieckie. Odwiedzając niemieckie osady pod Banjaluką, o typowo niemieckich murewnych domkach, obszernych „Gasthausach”, wytapetowanych niemieckimi reklamowemi napisami i przesiąkniętych oparem piwa, o ludności spasej, czerwonej i jasnowłosej, pozdrawiającej się wyrazem „Morgen”, odnosi się nierzadziej wrażenie pobytu gdzieś w Niemczech, w odległym północnym „Vaterlandzie”, — wrażenie, którego nawet iście tropikalny upał, ani obfitość południowych owoców w ogródkach kolonistów osłabić nie jest w stanie. Niemcy, silni swą liczbą i poparciem władz austriackich, dopiero przed paru laty przez zawieruchę dziejową zmiecionych, mogli bez trudu urządzić tu sobie coś jakby kawałek ojczyzny. Ale jak się to stało, że garstka Po-



Rodzina polskiego kolonisty (Miljevci).

laków, mimo swej słabości liczebnej i braku opieki ze strony władz, językowo pokrewna ludności serbsko-chorwackiej, zdołała tu sobie stworzyć i zorganizować własne życie na obraz i podobieństwo Polski — to byłoby prawie zupełnie niezrozumiałem, gdyby nie przywiązanie do swej mowy, swych zwyczajów i swej tradycji.

Oto wioska polska w Buśni — kolonja Milowce (Miljevci). Z pod stojącego na wzgórzu białego wioskowego kościółka rozciąga się rozległy widok hen! na całą okolicę, na malownicze falujące wzgórza, rozrzucone tu i owdzie wsie i przysiółki, dębowe zagaje i lasy. Widok ten, pociągający i wdzięczny w swej pogodzie i ciszy, od pierwszego rzutu oka rozpoznać można jako obcy: przejawia się ta obcość w niespotykanej u nas przejrzystości powietrza i ostrości widzialnych w jego głębi konturów, w intensywności blasku, powodującego znaczną kontrastowość światła i cienia, w pewnych wręcz cechach charakterystycznych krajobrazu.

Gdy cfnieimy jednak wzrok na przedmioty bliższe i rozejrzemy się po bezpośrednim otoczeniu kościółka, czujemy się jakby przeniesieni w zgoła inny świat: na tle bośniackiego krajobrazu rozłożyła się polska wieś, żywcem jakby przeniesiona z Polski: rozrzucone w niewielkich odstępach od siebie zagrody, złożone z bielonych domków i chat, niekiedy strzechą krytych i obszernych stodół i obórek, ogródki i sady, niewielkie, grodzzone jak w Polsce, zlekką wijąca się piaszczysta droga, pola zbóż z nieznaną tu starannością uprawne. Rażne okrzyki kosiarzy na łąkach, poryk krów, poganianych przez wesołe, jasnowłose dzieci, nie tylko same już w Buśni zrodzone, lecz często pochodzące od zrodzonych w Buśni rodziców, niemniej jednak mówiące i przekomarżające się ze sobą w najczystszy mazurowskim dialekcie, jaki tylko można kiedykolwiek słyszeć wśród wiosek galicyjskiego Podola — wszystko to tak w najdrobniejszych nawet

szczeółach nic się od naszej wsi nie różni, że sprawia najzupelniejsze złudzenie pobytu w Polsce.

Wchodzimy do chat. Czyste, widne, przewiewne izby, nie tylko ocale niebo wyżej stojące od wnętrza kurnych chat sąsiedniej ludności bośniackiej, lecz dzięki zamożności gospodarzy wyróżniające się dodatnio i od chat polskich w kraju. Wszędzie umajone kwieciami wizerunki świętych. Na stole polski elementarz, polska książka, polski modlitewnik, czasem gazeta z kraju. „Piast” z Krakowa lub warszawski „Wychodźca”. Kolonista podbanjalucki, choć od lat w Buśni zamieszkały, kontaktu z krajem nie traci i zawsze pilnie nasłuchuje, co w Ojczyźnie słyhać.

Takich wiosek polskich jest w Buśni cały szereg. Choć dość jedna od drugiej odległe, nie gubią łączności, pomne, że w jedności siła. Rozciągnęły się w dwóch długich, równoległych łańcuchach w odległości kilkunastu kilometrów po obu stronach najważniejszej w tej okolicy arterji komunikacyjnej, jaką jest szosa z Banjaluki do Bośniackiej Gradiszki. Są tu obok wspomnianych Milowiec, Bakińce górne i dolne, zamożny, urokiem kapliczek wioskowych wdzięczny Celinowiec, ludny i rojny, z sefek gospodarstw złożony Nowy Młyrtyniec, niewiele mniejszy Rakowiec i wśród bośniaków zagubione, niewielkie Nożyczko i Gumiera i Dziewięcina i inne.

Tęsknią koloniści za Polską i jeden po drugim wracają. Choć od lat tu zamieszkałi i w miejscowe stosunki wżyci, źle się czują w obcym otoczeniu. Choć likwidacja gospodarstw idzie powoli i ciężko, wracają w coraz to większej liczbie, by się osiedlić na wschodnich kresach Rzeczypospolitej. Młodzież chętnie przybywa do Polski, by w polskim wojsku odbyć swą służbę wojskową.

Powraca na łono ojczyzny piętnaście tysięcy jej przez długie lata nieobecnych dzieci. Lat tych nie zmarnowali, w ziemię jugosłowiańską, której chleb jedli, niemało pracy włożyli i oddają ją w stanie do niepoznania odmiennym od tego, w jakim ją przed trzydziestu laty objęli, zaś do Polski, którą opuścili jako ubodzy, bezrolni parobcy, powracają jako zamożni i zasobni gospodarze. Oby tylko ten nowy, niewielki wprawdzie ilościowo, lecz cenny jakością ruch reemigracyjny nie zmarnował się tak, jak się już od kilku lat marnuje analogiczny ruch z Ameryki!

J. G.



Kolonistka wśród swej kukurydzy (Novi Martinac).

Dzisiejsza Irlandja.



Zniszczona przez republikanów stacja kolejowa w Kilmessan.

DZISIEJSZA IRLANDJA.

Między Polską a Irlandją istnieją dawne i trwałe sympatje. Budziła te sympatje analogja losów, wzajemne odczucie do nawanej krzywdy. Zresztą i w charakterach narodu irlandzkiego i polskiego dadzą się spostrzedz również dość znamienne analogje, choć Irlandzycy od Celtów, a Polacy od Lechitów swój ród wywodzą.

Wesołość, lekkomyślność, dowcip i esprit, miłość ojczyzny, to cechy wspólne, o których się lubi mówić — niedbalstwo, o zacierzawieniu, skłonność do spisków, to te, o których inni mówią.

Podobieństwo to, jak Mane, Tekel, Fares, nasuwa się nam, gdy patrzymy na to, co się dzisiaj w Irlandji dzieje. Anarchja, walki bratobójcze, zamachy, morderstwa — widma groźne, ostrzegające, do czego zacierzawienie partyjne doprowadzić może. Między dwiema partjami, z których każda „ojczyznę chce koniecznie zbawić” tylko swoją wypróbowaną metodą, większość narodu irlandzkiego, pragnąca spokoju i pokoju, owa ziemia irlandzka krwią zlaną, widownia tylu nieszczęść, nie może doczekać się uregulowanych stosunków. *) „Dark Rosaleen” beczycznie, z żałobnymi stać musi rękoma, czekając, czy synowie jej nie dojdą do opamiętania.

Dawniej toczyły się zatargi między Anglikami i Irlandzycami, albo między Irlandzycami północy z Ulsteru, protestantami zapalonymi, a południowymi katolikami. Wtedy już, humorystycznie traktując ten zatarg, doskonały pisarz, George Birmingham w książce pod tytułem

The red Hand of Ulster wkłada w usta ministra angielskiego, który pozostawia Irlandczyków samym sobie, by bez pomocy angielskiej ze sobą doszli do ładu, następujące słowa: „...by usłyszeć, że po upływie trzech tygodni porozrywaliście się na kawałki i że nie pozostało nic, oprócz gór guzików od spodni, nic, coby wskazywało, że Irlandja była kiedyś zamieszkałym krajem”. To była humorystyka. A jak



Dom p. Corrigana, Naczelnika Wolnego Państwa Irlandzkiego, wysadzony w powietrze przez rewolucjonistów.

wygląda rzeczywista dzisiejsza tragedia* Zginął Michael Collins, niegdyś rewolucjonista, potem generał głównodowodzący armji Wolnego Państwa, zginął Childers, idealista i zapaleniec, zginęło wielu, wielu innych i codzień giną z bratniej ręki inni. Bądźto straceni przez rząd Wolnego Państwa, bądźto zabici przez wojska republikańskie. Pałace, domy, zamki wylatują w powietrze, ogromne wartości, majątek narodu idzie wniwecz i gruzy, — mosty, koleje, poczty, telegrafy. Szał zniszczenia ogarnął fanatyków.

A w gruncie rzeczy są to ludzie związani ze sobą wspólną długoletnią walką o wolność, węzłami przyjaźni i pokrewieństwa. Horace Plunkett, którego dom wysadzili republikanie w powietrze, pochodzi z owej szlacheckiej rodziny, której jeden członek zginął na szafocie podczas ostatnich represji angielskich. A w kawiarniach w Dublinie zasiadają zgodnie przy jednym stoliku zacięci przeciwnicy z dwóch wrogich obozów. Wszyscy oni, protestanci czy katolicy, siedzieli już w więzieniu za dawne bunt; dziś jeden dowodzi w armji republikańskiej, inny wysoki w Wolnym Państwie piastuje urząd. Rozmowa między nimi żartobliwie bluźniercza. Do generała nie mówi się inaczej, jak: „Ty morderco!

— To ty jesteś mordercą! — odpowiada urzędnik, — żona moja chora, a ty tuż obok nas wysadzasz dom w powietrze“.

„Dobrze ci tak! Czemu nie dałeś mi znać, że się przeprowadzasz“?

Generał zwraca się do trzeciego, który podczas wojny doczekał się wysokich honorów w armji angielskiej:

— „Mnie nazywasz mordercą, bo zabijam nieprzyjaciół Irlandji, a ty, gdy zabijałeś nieprzyjaciół Anglji, byłeś bohaterem.“

Że historia jest prawdziwą, dowodem to, że podaje ją w gazecie dziennikarz, również do kółka przyjaciół należący.

Dzisiejsza generacja w Irlandji przyzwyczała się każdy rząd uważać za konieczne zło, a każdego „lojalnego“ za szukającego intratnej posady. Ale wola ludu nie jest jeszcze dość silna, by dać jednej z dwóch wojujących partji dostateczne poparcie, które by umożliwiło zakończenie walk i rozpoczęcie prawdziwej użytecznej pracy w tak ciężko odzyskanej ojczyźnie.

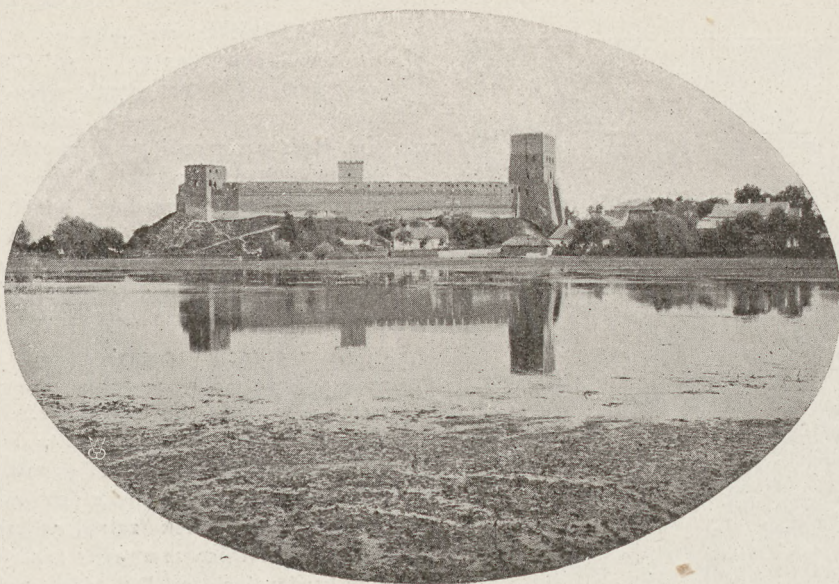
Tym, dla których przyszłość Irlandji jest więcej niż czczym frazesem, pozostaje wraz z poetą irlandzkim nadzieja w Bogu.

Let us pray to Him who holds life's issues in his hands

To cast a look of pity upon Kathallen Ny-Hou'aban.)* G. S.

*) Dark Rosaleen i Kathaleen, to imiona symboliczne Irlandji.

Nasze zabytki na Wołyniu.



Zamek w Łucku. Strona Północno-Wschodnia.

Ł U C K.

Z dziejów zamków obronnych i warowni kręśowych.

Na Zamku Łuckim roku 1429 odbywa się ów zjazd znakomity. Nie byle jacy goście przybywają. Jagiełło, Witold, Cesarz Zygmunt, Król Duński Eryk, W. Ks. Moskiewski Wasyl, Mistrzowie pruski i inflancki, gospodar Wołoszczyzny, Chanowie perekopski i zawojski.

Zonka, Jagiełłowa żona, Barbara Zygmuntova.

Każdodziennie wypijają 700 beczek małmazji i zjadają 1400 baranów i sto żubrów.

Snać dobry mieli apetyt panujący.

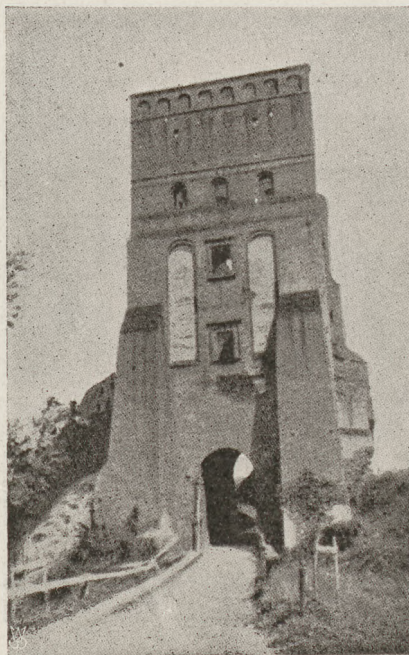
Huczno i wesoło się zabawiają i jeno urodziwi dworzanie Jagiełłowy Małdrzyk i Cebulka uskarżają się, iż niewiast niemasz. Jest co prawda harem hanów, lecz eunusi go srodze strzegą. Więc Cebulka do Zonki Jagiełłowej w umizgi. Z powodzeniem ponoś. Lepszy Cebulka dwudziestoletni, niż Jagiełło siedemdziesięcioletni. Co tu majestat pomoże, gdy młoda żona do zabawy ochotę ma.

W prastarym Zamku monarchowie znamienici uradzają o obronie świata chrześcijańskiego od pogan niewiernych.

Czy widziało się im podówczas, iż w lat kilkaset potem w tymże zamku gospodarzyć będą z ramienia najeźdźcy moskala, inni całkiem dostojnicy: sprawnik Dzierzymorda, gryziplórek Byszczannikow i myszures Lejbuś nieodzowny. Szcze-

ściem, iż te chamy już szczyzły. A może zresztą Lejbuś pozostał.

A Zamek Lubartów kwitnie w całym majestacie i wyniosłej pięknej strukturze, choć przyjął na swe piersi niejednen pocisk hord muzulmańskich i kozackich. Trzy baszty Wrotna, Styrowa, Władyczna — okazałe, dostojne — z trzech stron Styrem okolone i przekopami zabezpieczone, ozdobne w attyki kornikowe i kunsztownie rzeźbione



Ruiny Zamku w Łucku na Wołyniu.
Brama wjazdowa.

framugi, usiane blankami i strzelnicami, z ambrazurami dla rusznic, różnoczasowie wystawione.

Najstarożytniejszy Wołynia zabytek, o którym Porfirogenita, carogrodzki władca, wspomina, warownia prowincji kresowej u ściany tatarskiej w dzikie wysunięta pola. Tu na myśl przychodzą rycerze w zbroję zakuci, a zwłaszcza białogłowy oręza się często imające.

Jedna z najbogatszych pań wołyńskich, kniahini Holszańska. Nie miała, jak to inne, fraucymeru obfitego, nie miała panien od bielidla, farbiczki, różowego olejku, ambry, nie miała pacholat od ogona i zabawiania ją gadkami podczas ubierania — za to jej świetlica wyglądała skromnie i twardo, w skrzyni cyprysowej pancierz i karacena i jeno słabość jedyna — w łóżku woreczek z proszkiem jakowymś od zachorki dla rozbudzenia miłości w małżonku. A może tam w woreczku złoto było.

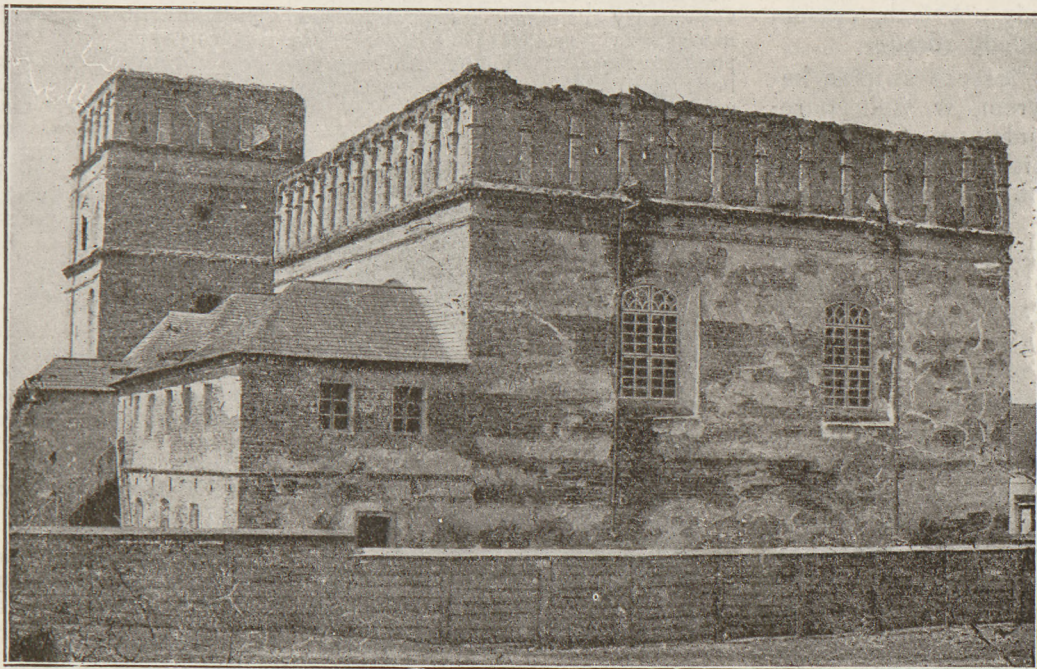
Borzobohata Krasieńska, władky Łuckiego synowa. Amazonka wołyńska gwałtownego temperamentu, w gniewie nieubłagana, zakuta w żelazo, prowadziła hufce zbrojne dla zabijania i rabowania do szczytu sąsiadów, a towarzyszy jej stale w harcach kolebka z sześciorgiem niemowląt dla pieszczot macierzyńskich i dla zaprawiania młodzieniaszków w szkole hartownej.

Z Montołów Zgliszczyńska, odana wojaczce, rabunkom i rozbojom, do szaleństwa odważna, małżonka truje, dosypując mu do jądła proszku z czarnej, zasuszonej jaszczurki, ma czułe serce jednak, nie ostała się miłości do hajduka Andruszki i naiwnie wykraść mu się daje.

Z Korabczewskich Zofja księżna Rożyńska. Przykładna para: mąż „zawždy” pijany, żona — kombinacja adwokata w spódnicy i swawolnej wilczycy. Pod Czeremosznem rabuje barbarzyńskim obyczajem i w pień wycina całą ludność bez strachu bożego. Chodkiewicz kasztelan na odsiecz zjeżdża i zastaje w pancerzu dziwoląga, kozaka-babę, a pod pancierzem gładką niewiastę w dekolcie o połyskującym rzewnie i pieściwie oku? Kończy się sielanką zwyczajną amoroso.

Wojewodzina Teofila Chmielecka. Mąż pogromca Tatarów, psem od nich przewzany, w ulusach Tatarki pacholęta straszły jego imieniem, w domu miękki, rzewny, ustępliwy; jejmość gładkolica, lecz wojownicza nader i gwałtowna, z zazdrości odkaśliła nosa młodej wdowie Walickiej i zjadła go, by ślad zaginał.

Z dziejów zamków obronnych i warowni kresowych.



Synagoga w Łucku na Wołyniu.



Ruiny zamku w Łucku na Wołyniu. Dziedziniec.

I jeszcze szereg ogromny. Były ekscentryczne niekiedy, lecz zawsze dzielne, bitne, odważne, do poświęceń skore. Obyczajnie były surowe, o minstrelach i trubadurach wyobrażenia nie miano, dziad lirnik przynosił legendy o bojach, czasem przestrozę, niekiedy zdradę.

A w Łucku jeszcze świetna katedra nad Styrem, w stylu odrodzenia wielce udatnym. Od Witolda począwszy ognisko katolicyzmu, powagą i blaskiem i znaczeniem znamienna.

W kenassie karańskiej malowniczo wystawionej wewnątrz dziwnie się zwie: pechał, bim, babiniec. Ten ostatni może dobry, gdyż niewiasty osobno w nim modły zanoszają. Dystrakcji niema.

Bez wspomnienia pominąć się nie godzi synagoga żydowska. Do baszty z ambrazurami przypiera budowlę wyfloriesowana prześliznie. Mają żydzi modlitewnię ozdobną. Tylko niepotrzebnie w klasztorze po bonifaterskim mieszkają i Świętą Górę niejaki Jankiel dzierzawi.

Antoni Urbański.

Stara Warszawa.

Plaskorzeźba Andrzeja Boboli w katedrze Śto-Jańskiej.

Trzeba było dopiero przenikliwego wzroku i estetycznego zmysłu cudzoziemca, aby między dziełami rylca zdobiącymi nawę naszej starożytnej katedry wyróżnić plaskorzeźbę z wizerunkiem Andrzeja Boboli, jako dzieło pierwszorzędnej artystycznej wartości.



Andrzej Boboli. Plaskorzeźba.

Zasługę zwrócenia uwagi na zabytek, o którym monografiści naszej katedry bądź nie wzmiankują zupełnie, lub też zbywają przytoczeniem nazwiska postaci na plaskorzeźbie uwiecznionej, przynależny wydawcy dzieła rosyjskiego, poświęconego skarbowi artystycznym i kulturalnym Starej Warszawy, drukowanego w roku 1915 w Moskwie — Jerzemu Szamurinowi.

„Z pomiędzy plaskorzeźb portretowych z XVII w.—pisze ów znawca sztuki—zdobiących ściany kościoła, najbardziej godną uwagi jest wyobrażająca Andrzeja Bobolę.

Oblicze narysowane silnie; odczuwasz w niem nie tylko podobieństwo rysów lecz i echo burzliwego wieku, spoglądającego na świat przez pryzmat swej wojowniczej siły“.

Zasadność tej opinii stwierdza wizerunek, którego kopję, nieco zmniejszoną, tutaj podaję.

O osobistości Andrzeja Bobolego, herbu Leliwa, podkomorzego w. koronnego, starosty pilźnieńskiego, dybowskiego i gniewkowskiego (ur. w r. 1545—zm. w r. 1617), dworzanina Zygmunta Augusta, towarzysza wypraw bojowych Stefana Batorego, zaufanego Zygmunta III, fundatora kościołów i instytucji dobroczynnych, męża światłego, z którym, jak świadczy Jakób Sobieski, znakomite osoby z Francji, Hiszpanji, Włoch, Moskwy i Niemiec pozostawały w korespondencji, o mężu, któremu Skarga poświęcił swoje kazania, a historycy współcześni słowa uznania, —znajdujemy w artykule Leopolda Hubeta (Enc. Orgelb. większa T. III 817) obszerniejsze informacje, do których ciekawego czytelnika odsyłamy.

Al. K.

Granica okupacji francuskiej w okolicach Ruhr.



Francuzi ustawili tablice i posterunki w miejscowościach, będących granicą między Ruhr a państwem niemieckim.

Jak Berlin bojkotuje Francuzów i Belgów.



W oknach wystawowych restauracji wiszą napisy: „Obywatelom francuskim i belgijskim nie będą wydawane ani potrawy ani napoje“.



Scena z „Królowej Chrystyny” w Lessingtheater.

Z TEATRÓW BERLIŃSKICH.

Choć strejk nieudalą aktorom minimalne zaledwie przyniósł korzyści, sezon znów się rozpoczął. Naturalnie, że lekkie operetki, komedijki i komedje większem się cieszą powodzeniem, niż sztuki poważne. Dyrektor Barnowsky, który ściągnął na siebie gniew dyrektorów innych teatrów za swoje sympatje dla strejkujących, wystawił z wielką starannością mało znaną sztukę Strindberga „Królowa Chrystyna”. Już na drugim przedstawieniu teatr świecił pustkami. Sztuka sama, w trzech pierwszych aktach niepospolicie zajmująca, słabnie w czwartym, w którym to akcie autor chce dialektyką udowodnić swoją tezę, że kobietę żadne inne zadanie—ani idea ani władza—jedynie tylko miłość zdoła wynieść do godności człowieczej. Charakter Chrystyny pokrewnym jest bohaterkom Wedekindowskim; mało jest różnicy między Lulu z „Erdgeist”, ową inkarnacją zmysłowości, a królową z napół historycznego dramatu Strindberga. Z historii jakoteż z zakończenia dramatu wiemy, że celem i ideałem, do którego zdążyła, było wykształcenie narodu i wzbudzenie zainteresowania dla innych idei, jak wojna. W sztuce samej widzimy tylko rozrzutność, zaniedbanie spraw państwowych i rozpustę. Kochliwa i zmysłowa królowa przed rozpoczęciem sztuki zmienia kochanków jak rękawiczki, wykosztowuje wszelkie rozkosze, by w końcu natrafić na tego, który nietylko jej zmysły, ale jej serce posiadzie. Gdy w pierwszym akcie Chrystyna rzuca się na nową swoją ofiarę Klansa Tott, rozpoczyna tem tragedję swego życia, bo w czwartym akcie kochanek odpycha ją ze wstrętem, wyrzucając jej przeszłość rozpustnicy. Tu załamuje się sztuka. żywe dotąd postacie martwieją, bo kształtów zewnętrznych poeta nie dopełnił ostatniem wlianiem w nie ducha.

Elżbieta Berger oddała młodą, oszalałą i oszołomioną królowę, samiejkę pełną temperamentu i dowcipu, to znów niewinną jak dziecko, to rozwściekloną jak megera, z taką naturalnością, jakby wzięła się w tę postać, jakby iskra genjuszu poety i w niej wzniciła ogień prawdziwy.

O cztery lata zapóźno wystawiono sztukę młodego, niezapreczenie wielce utalentowanego poety Berta Brechta. Nazwisko poety i tytuł sztuki „Trommeln in der Nacht” już do połowy zapewniają powodzenie; biją w oczy, dzwieczą w uszach, ryją się w pamięć. Gdyby owe „bębny w nocy” zadudniły były na alarm tuż po rozruchach Spartakusa, aktualność ich wraz z niezapreczeniem zaletami sztuki byłaby z nich zrobiła clou sezonu. „Trommeln in der Nacht” można nazwać sztuką ludową, balladą wielkomięską, lub nawet melodramatem. Młodziutki z Monachjum rodem poeta pisze sztukę na tle małomieszczkańskiego środowiska berlińskiego. Rodzina Balicke dorobiła się na wojnie ideału owego milieu—mieszkania na froncie i... gramofonu. Córkę owej rodziny Annę, narzeczoną zaginionego na wojnie Andrzeja, wola rodziny przeznaczają na żonę paskarza Fritza Murk. A tymczasem ów Fritz sam tak gruntownie zaleca się, że niewierna Anna za kilka miesięcy uszczęśliwi go potomstwem. Niespodzianie wraca zaginiony Andrzej Kragler i trafia właśnie na zaręczyny swej byłej narzeczonej. W Piccadilly—bar przychodzi do kłótni i awantur. W dalszych aktach rewolucja, rozruchy, barykady. Na scenie kelnerzy i prostytutki, ludzie z tłumu, pijacy, dziennikarz; formują się grupy rewolucyjne, między tem miga się ciągle podwójna narzeczoną. W akcie ostatnim w Andrzeju i przywódcy spartakistów dnieje myśl, że nocą spędzona z ukochaną lepsza od wszelkich rewolucji. Obejmuje niewierną i zawraca. A w trakcie tego słyszymy ciągle bębny w oddali. Wzniosłość ociera się o nędzę, fakta bez żadnych komentarzy przesuwają się przed nami, — sztuka rewolucyjna, bez tendencji. Ballada pełna naturalizmu. Udramatyzowana chanson kabaretowa. Trafne uchwycenie nastrojów, postaci, uczuć. Naturalizm, przechodzący chwilami w ekspresjonizm, dla pierwszej sztuki Brechta wzbudziły ogromne zainteresowanie.

Próbą futuryzmu czy też mistycyzmu w sztuce można nazwać wystawienie kilku scen ze słynnej książki Gobineau „Re-

naissance”. W teatrze na Koeniggrätzer strasse wystawiono je pod tytułem „Savonarola”. Wyjęto bowiem z „Renaissance” owych dziesięć scen o życiu pokutnika, rewolucjonisty, proroka i męczennika swoich przekonań Savonaroli. W siedmiu z tych dziesięciu scen widzimy samego Fra Girolamo. Wyjątki te z doskonałej książki literackiej pomimo przeróbki nie nadają się właściwie na scenę. Wystawienie ich można uważać za próbę poprowadzenia teatru na nowe tory, na których inscenizacja, koloryt, wrażenia obrazów dominują nad treścią. W tej próbie jak w mnóstwie innych objawów na scenach berlińskich widzimy ogromny wpływ, jaki emigracja rosyjska, jej sztuka, jej kierunek artystyczny i psychologiczny wywierają na swoje otoczenie. Objaw z punktu widzenia artystycznego może pożądanym, z punktu widzenia narodowego stanowczo niezdrowym. Bo silna i wybujała indywidualność duszy rosyjskiej tłumi i gasi starszą lecz zbyt dla obcych wpływów podatną kulturę niemiecką. Niemca czującego prawdziwie po niemiecku objawy rusyfikacji na wszystkich polach sztuki powinny zaniepokoić.

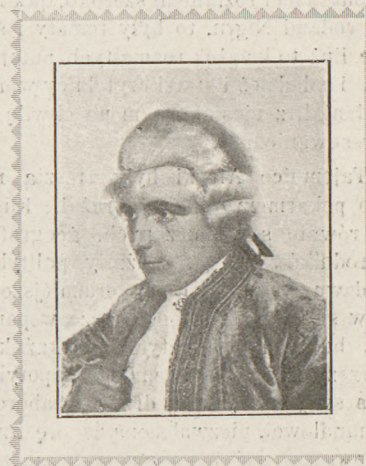
Savonarola w tej inscenizacji zatracił zupełnie treść, jaką mu dał autor, a pozostała forma, Gobineau w tych scenach odgadywał prądy myśli średniowiecza, przeciwstawiające się Odrodzeniu. Ale w teatrze berlińskim Savonarola to produkt fantazji i talentu młodego rosyjskiego malarza Pawła Czeliczewa. Nie dramat, lecz obrazy zeszytyniałe w bizantyńsko — prerafaelickim stylu. Postacie tych scen, to figury z ołtarzy, monumenta renesansu, kobiety Botticellego w skupieniu, ekstazie. Na tle kościołów, klasztorów, dzwonnicy, murów — procesje, rycerze, papież, tyran, rycerz, król. Tyran monumentalny jak Coelone, król — pajac marjonetka, postacie karykaturalne z tłumu, pobożne, zastygłe w modlitwie niewiasty, a obok ponurego kolorytu klasztorów paleta malarza ze wschodu złoci nam bizantyńskie ołtarze, maluje południowy krajobraz, szaty i stroje wszystkimi kolorami tęczy.

Czy to rzeczywiście teatr przyszłości, czyli tylko świetny pomysł na żywe obrazy? Eksperyment, którego powtórzenie i rozszerzenie mogłoby łatwo ściągnąć teatr na banalne tory baletu i kabaretów.

Berlin.

S. G.

Opera poznańska.



Józef Woliński, młody tenor, znany w Warszawie, śpiewa obecnie w operze poznańskiej, zdobywając sobie powszechne uznanie w rolach repertuaru bohaterkiego.



Lotne piaski pustyni w pobliżu fortu Inifel nie przeszkadzają samochodom czołgowym dość szybko posuwać się naprzód

Zwycięstwo techniki nad pustynią.

Samochodem poprzez piaski Sahary.

Któż z nas za lat młodych nie snuł najdziwniejszych fantazji o tajemnicach Afryki? Karawany wielbłądów, cierpienia nieszczęsnych wędrowców, ginących z pragnienia, walki z dzikimi szczepami Tuaregów, oazy, wykwitające rzeczywistościę bujną roślinnością wśród niezmierniej pustyni, lub ludzące tylko oko zwozdnym mirażem, straszne nawałnice piaskowe, grzebiące śmiałków, tajemnicze Tombuktu nad rozlaniami szeroko, jak morze, wodami Nigru, to były tematy i sceneryje iluż to książek rozmaitych autorów, które i młodzież i starsi czytelnicy wprost pochłaniali z niesłabnącem na chwilę zainteresowaniem.

Tajemnice Afryki były zresztą nie tylko pokarmem dla wyobraźni. Kusily one równie silnie uczonych, geografów, przyrodników i t. p., drażniły polityków i w dawnych wiekach i w terażniejszości. Już w starożytności posiadacze wspaniałych, bujnych i bogatych afrykańskich wybrzeży Morza Śródziemnego napotykali tu na swej zdobywczej drodze, zaborczej czy handlowej, niezwalczoną zaporę. Rzadko powracał z tych pustyni jakiś zuchwały wędrowiec-odkrywca, a to, co opowiadał, zapewne tak samo przejmowało grozą jemu współczesnych, jak opowiadania

naszych współczesnych powieściopisarzy lub badaczy. Gdy w nowszych wiekach dotarto innemi drogami do środkowej Afryki, gdy poznano wielkie bogactwa niektórych jej okolic, tem żywsze stawało się pragnienie, aby znaleźć bezpośrednią, prostą drogę do tajemniczej krainy. A wreszcie nowożytna technika, rozwiązująca, zdawałoby się, wszystkie najtrudniejsze problemy, dająca człowiekowi skrzydła ptaka – czyż mogła ścierpieć, że jest jeszcze na świecie taki kraj, który zwycięsko opiera się zakusom wszystkich najgenialniejszych zdobywcy technicznych.

Możnaby powiedzieć, że technika przyjęła za punkt honoru walkę z Saharą i zwycięstwo w tej walce. Kolejno rozmaity bronią występowano do walki z pustynią. Więc przedewszystkiem w r. 1881 powstaje wielki projekt stworzenia kolei transsaharyjskiej. Aż do roku 1910 ponawiają się ciągle te plany w coraz nowych projektach rozwiązania problemu. Niestety, rzeczywistość stawia im ciągle niezwalczone przeszkody; kolej może się wdrzeć za ledwie na maleńką odległość w głąb pustyni, w Tuggurcie kończy się jej panowanie.

Potem staje do zapasów z Saharą

samochód, jeszcze później aeroplan. Pół świat cywilizowany wgrzyza się coraz dalej w piaski. Dziesiątki uczonych, geografów, geologów, inżynierów, konstruktorów przygotowuje ten pochód, wytacza jego drogi, wyzyskując, wszędzie gdzie można, twardsze lub kamieniste grunta, wawozy, zbocza górskie, budując nowe typy samochodów, zastosowanych do podróży przez pustynię.

Wymijając w miarę możliwości niebezpieczne mielizny Wielkiego Ergu, wytyczona trasa samochodowa dociera do In Salah, skracając czas drogi odbywanej przez wielbłądy z 45 do 8 dni. W rok później w 1918, motor huczy po raz pierwszy w stolicy dzikich Tuaregów, w Tamanrasset; zwycięzcą nowego etapu pustyni jest francuski generał Laperrine, przybywający do Hoggaru na traktorze, pilotowanym przez porucznika Bellota. Współzawodnicy czuwają. Komendant La Fargue odbywa świetny raid okrężny po Saharze, przebywając ogółem 3,700 klm. w ciągu niespełna miesiąca. Poivre wdiera się powtórnie w Hoggar, przygotowując przelot komendanta Vuillemina i dociera jeszcze dalej w głąb krainy, niż jego poprzednik.

Wszystkie niemal próby wykazują jedno i to samo: Największym wrogiem samochodu na Sacharze nie są ani pustynne piaski, ani dzicy Tuaregowie, przed którymi doskonale broni umieszczony na aucie karabin maszynowy, ani konstruk-

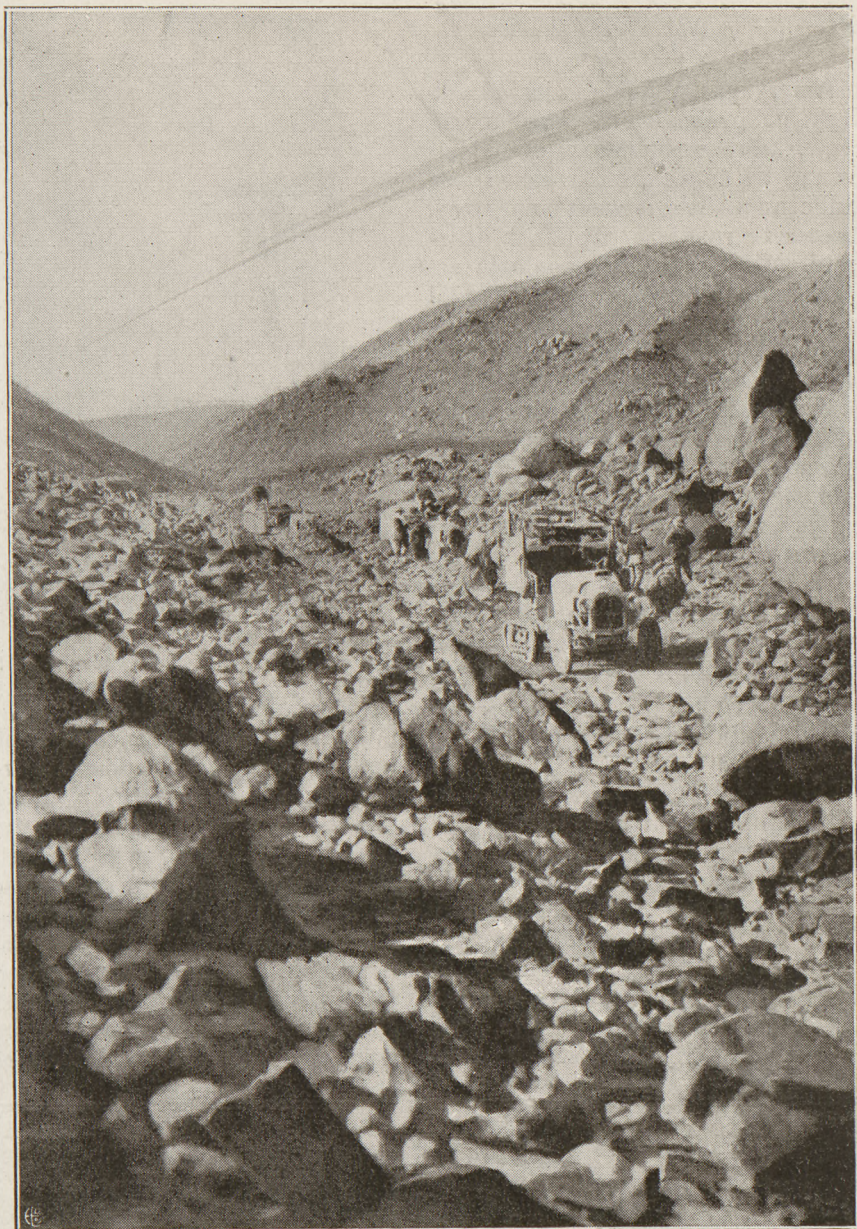
cja motoru, ale niemożność zaopatrzenia się w benzynę. La Fargue był zmuszony posługiwać się do przygotowania zapasów karawaną 300 wielbłądów przez czas czterech miesięcy. Benzynę dla Vuillemina transportowało z Quargla do In Saleh i do Tamanrasset 700 wielbłądów w ciągu sześciu miesięcy.

W takich warunkach przejazd nie miał żadnego praktycznego znaczenia, stawał się niesłychanie kosztowną, sportową zabawą, wymagającą niesłychanie długich i żmudnych przygotowań. Aby służyć praktycznym celom samochody musiałyby same wozić potrzebną im benzynę. W tym też kierunku rozpoczęto udoskonalać samochody, przeznaczone do zdobycia Sahary. Wybrano niewielki typ wozu Citroën, zaopatrzony taśmami czołgowymi, zrobionymi z lekkiej i elastycznej materji, o sile 10 KP., zużywający względnie bardzo niewiele benzyny. Powiększono do ostatecznych granic rezerwoary zapasowe, zbudowano specjalną, najracjonalniej w każdym szczególe obmyślaną karoserję.

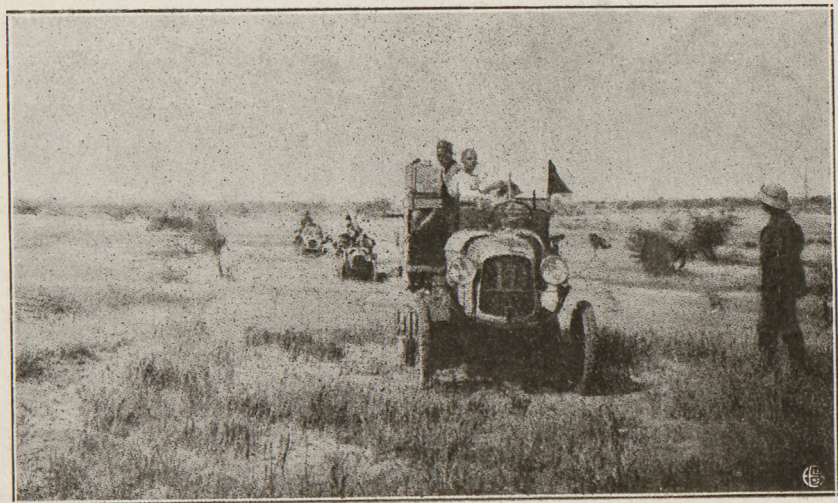
I oto na przełomie roku 1922/3 zdobycie Sahary przez motor stało się faktem dokonany. Kierownicy wyprawy pp. M. Haardt i M. Audouin-Dubreuil z towarzyszami dotarli do celu podróży, do tajemniczego Tombuktu o własnej sile swych samochodów, bez zewnętrznej pomocy. Poraz pierwszy samochód przejechał przez straszliwy Tanezruft, „Krajinę pragnienia“, na której olbrzymim obszarze nie znaleźć ani jednej studni, ani jednego drzewka, nawet źdźbła trawy, ani jednego żyjącego stworzenia. Jest to pustynia, na którą karawany tubylcze zapuszczają się zawsze przygotowane na śmierć, pustynia długości 400 klm. To był najcięższy etap wyprawy. Inne, poczynając od Tuggurtu, krańcowej stacji kolejowej, miały ciężkie odcinki, ale na ogół trudności łatwiej można było zwalczyć, zwłaszcza że do Hoggaru droga była już dokładnie wyznaczona przez poprzedników. A gdzieś tam na twardym lub kamienistym gruncie automobile posuwały się niemal tak gładko, jak po francuskich szosach.

Ekspedycja M. Haardta posiada znaczenie bardzo doniosłe. Wykazała ona, że stworzenie komunikacji samochodowej przez Saharę jest możliwe. Dzięki doświadczeniom uczestników wyprawy, konstruktorzy będą mieli możliwość poczynienia w samochodach nowych jeszcze udoskonaleń, tu i ówdzie powstaną stacje pomocnicze benzynowe; praktyczne rozwiązanie problemu na szerszą skalę ma otwartą drogę. Zajmie się niem zapewne bardzo energicznie także rząd francuski, dla Francji bowiem połączenie bezpośrednie wybrzeży Morza Śródziemnego z centrum Afryki przedstawia pierwszorzędą polityczną doniosłość.

St. I.



Karawana samochodów czołgowych. A. Haardta przebywa jeden z najtrudniejszych odcinków skalistych w krainie Moudir, na południe od In-Salah.



Pomocnicze samochody ekspedycji z benzyną przejeżdżają wygodną drogą wśród stepów Górnej Nigerji.

Przygody poszukiwaczy leczniczych drzew.

Amerykańska misja pojechała do Afryki na poszukiwania specjalnych drzew, które posiadają w sobie cudowną właściwość leczniczą: są skutecznym lekarstwem na trąd. Drzewa te rosną w okolicach Birmanji. Misja ta jednak znalazła się w kłopotach. W ślad za nią podążał głodniały tygrys. Upatrzył sobie łakomy kęs i niepokoił ciągle wyprawę swoimi nocnymi zasadzkami. Koło wsi Kyoktu udało się misji odnaleźć pewną ilość drzew anti-trądowych. Z tej racji misja zatrzymała się w tej miejscowości dłużej. Tygrys zaczął krążyć koło wsi Kyoktu. Liczne ślady wskazywały na kierunek jego wycieczek i odwrotów. Nij można było go jednak podejść z bronią w rękę, choć murzyni czujnie śledzili i tropili tego zawziętego zwierza. Pewnego dnia sfotografowano nawet specjalnie ślady tygrysa, by tym łatwiej wziąć go w krzyżowy ogień.

Nazajutrz rano głowa wsi doniósł szefowi misji, że w nocy tygrys zadusił całą rodzinę: trzy młode kobiety i dwoje dzieci, których roboty polne zatrzymały w pewnej odległości od wioski. Pozostało tylko jedno pięcioletnie dziecko bardzo pokaleczone, które jeszcze miało tyle sił, by tę smutną wiado-



Olbrzymi tygrys, który pożarł kilkoro ludzi koło wsi Kyoktu w Birmanji.

mość zanieść do wsi. M. Rock, szef misji razem z mieszkańcami udali się natychmiast na poszukiwanie zwierza. Niedaleko szopy, leżały uduszone nieszczęśliwe ofiary. Użyto na ten raz fortelu. Wkrótce była skonstruowana pułapka z grubych pali w formie szalasu z kłapą, która się zasuwiała, skoro tylko zwierzę dotknął ljanów wewnątrz. W głębi matni położono trupa ofiary na przynętę, zastawiono go jednak przepierzeniem bambusowym, by tygrys nie mógł do niego

się przedostać. Kiedy na następnym ranku przyszli mieszkańcy — tygrys złapał się. Miauczał i prycał z wściekłością. Tubulcy przez szpary zakłóli tygrysa lancami, wyciągnęli z matni i zauważyli ze zgrozą, że z trupa ofiary pozostały tylko szczątki. Tygrys przełamał przegrodę i trupa pożarł. Na dwóch długich łykach bambusowych straszny „pożeracz ludzi” był tryumfalnie wniesiony do Kyokta.

Obława na wilki na Polesiu.



W kniei bogdanowskiej (własność pp. Władysł. Czechowiczów) na Polesiu odbyła się parodniowa obława na wilki, w której wzięli, między innymi, udział gen. Żeligowski, p. Wład. Czechowicz, dr. Komorski, red. Krzywoszewski, p. Pałlikowski. Pierwszego dnia zaraz padły dwa wilki. Największego celnym strzałem położył p. Wład. Czechowicz.

Nowy naczelnik wydz. prasow. Min. Spr. Wew.



P. Melchjor Wańkiewicz, nowomianowany naczelnik wydziału prasowego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. h. Podczas wojny pełnił funkcje kierownika prasy i propagandy w Straży Kresowej. Pan Wańkiewicz skończył prawo i uzyskał dyplom 1-go stopnia Szkoły Nauk Politycznych. Był współpracownikiem „Świata” a potem pisywał do „Kurjera Porannego”, „Kurjera Warszawskiego” i innych pism.



P. Antoni Schultis, świeżo mianowany wojewoda śląski, jest jedną z najdzielniejszych naszych sił administracyjnych. Urodzony w r. 1869, przez dłuższy czas zajmował odpowiedzialne stanowiska w austriackim ministerjum spraw wewnętrznych w Wiedniu, potem był szefem biura prezydjalnego w Namiestnictwie galicyjskiem. Umiejętnym postępowaniem wszędzie i zawsze zdobywał sobie należny autorytet.

O naprawę stanu urzędniczego.

Dużo pisze się i mówi teraz o redukcji i wogóle naprawie stanu urzędniczego. Utało się już przytem niezadowolenie z funkcjonowania wszystkich naszych urzędów. Przeciętny nasz obywatel przyzwyczaił się do myśli, że w Polsce urzędy funkcjonują jaknajgorzej. Słyszy to z trybuny sejmowej, szermują domniemanym faktem tym różne stronnictwa jako argumentem przeciw rządowi, prasa również przynosi od czasu do czasu „kwiatki“ z pól uprawianych przez św. Biurokracjusza. Ostatnio Sejm uchwalił redukcję o 10⁰/₀.

Czy sprawa została jednak załatwiona? Odpowiedź na to pytanie musi wypaść przecząco. U nas naogół ma się bardzo wątle pojęcie o tem, czem powinna być administracja państwa. Od urzędnika żąda się często kwalifikacji niemal cudotwórczych. Należy więc z rozważaniem zagadnienie naprawy stanu urzędniczego rozpatrzyć. Jest to kwestja bardzo trudna. Co wybitniejsze jednostki opuszczają szeregi państwowych funkcjonariuszów, gdyż licha płaca nie stoi w żadnym stosunku do potrzeb i drożyzny. Dodatki wszelkie spóźniają się zawsze, więc o wyrównaniu budżetu nie może być mowy. Na urzędach państwowych niemię pozostaną ludzie albo majątni oświście, albo tacy, którzy jeszcze nie mogą w służbie prywatnej znaleźć odpowiedniego warsztatu pracy. Społeczeństwo więc musi na tę kwestję spojrzeć uważniej.

Jako materiał do rozważenia tego zagadnienia nadaje się znakomicie praca p. Mieczysława Szerera pt. „O naprawę stanu urzędniczego“. Autor ten współpracował od samego początku powstawania naszej administracji w Prezydjum Rady Ministrów, miał możność przeto obserwowa-



Pochód ku czci Kopernika. Na czele pochodu Marszałek Sejmu Rataj, rektor Kochanowski i minister oświecenia, p. Mikułowski-Pomorski.



U stóp pomnika Mikołaja Kopernika przemawia rektor Jan Kochanowski.

Fot. Saryusz Wojski

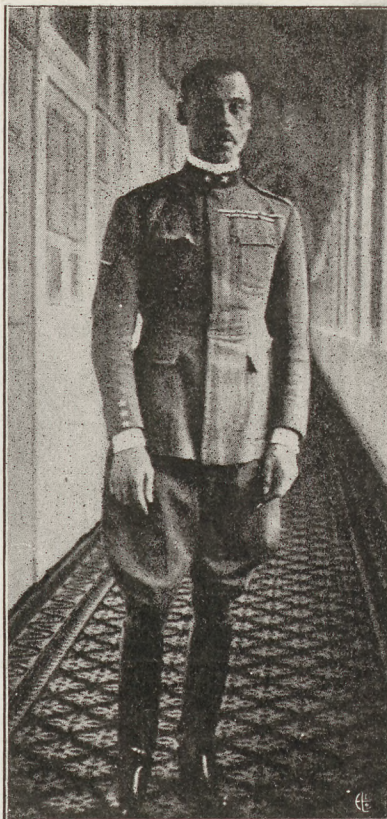
nia tych spraw. Jest on również jednym ze zdolniejszych młodych naszych uczonych na polu socjologii, co daje gwarancje, że obserwacje jego nie pozbawione są metody i spokoju w referowaniu sądów. P. Szerer ostrzega przed generalizacją faktów. Zwraca uwagę na wszelkie zle strony naszego urzędowania. Sąd jego naogół nie jest tak ujemny, jakby się to wydawało, gdy chodzi o utarty frazes w tym względzie. Uważa on, że poprawa materialna bytu urzędników jest jednym z głównych warunków sanacji stosunków. Później należy jednak stanowisko urzędnika otoczyć opieką prawną. U nas każdy urzędnik może być w każdej chwili, bez podania nawet przyczyny,

zwolniony ze służby. Bardzo interesujące są uwagi p. Szerera o roli szefów w naszych ministerstwach, oraz o stosunku ministrów do wiceministrów. Wogóle cała książka pełna jest rozsądnych, zdrowych uwag. Warto, by zainteresowały się nią kółka urzędnicze, sejmowe i wogóle obywatelskie. Jeżeli chcemy mieć dobrze funkcjonujące kadry urzędnicze, to musimy je sobie wychować. Obecnie stosunki panujące w naszej administracji wcale nie sprzyjają tym perspektywom. I to jest właśnie najsmutniejsze przy rozpatrywaniu naprawy stosunków urzędniczych i administracyjnych w Polsce.

Zaręczyny na dworze włoskim.



Jolanta de Savoie, pierwotna córka króla włoskiego, zaręczyła się z hr. Calvi de Bergolo.



Hr. Karol Calvi de Bergolo, kapitan kawalerji, zaręczył się z córką króla włoskiego Jolantą.

Otton Habsburg na uchodźstwie w Hiszpanji.



Książę Otton, syn ex-cesarza Austro-Węgier Karola, na przymusowym uchodźstwie w Hiszpanji studjuje mapę krajów, które wchodziły w skład korony Habsburskiej. Legitymści węgierscy widzą w nim prawowitego spadkobiercę korony św. Stefana.

O czem mówią w Warszawie?

Jednym z najfatalniejszych momentów dziejowych, jaki Warszawa przeżywała w ostatnich latach, było zamknięcie kinematografów. Piszę było, bo sądzę, że do chwili pojawienia się mojego feljetonu nieporozumienia pomiędzy „gospodarzami z Placu Teatralnego” a pokrzywdzonymi właścicielami kinematografów zostaną uregulowane na pięćdziesiąt procent.

Tymczasem stolica znajdowała się w nastroju niezwykle ponurym. Nastąpił zanik życia kulturalnego.

Puste gazety i wieczory.

Już nikt, biorąc „Kurjer” do ręki, nie czytał z zainteresowaniem, jakie uczy duchowe (w dwóch serjach razem) czekają go w „Stylowym” czy „Palace”. Już nikt nie rozważał, czy obejrzeć „noc poślubną” czy wprost przeciwnie wieczór poświęcić na to, „co może kobieta”. Nikt swoim dzieciom nie mógł dostarczyć świetlanej rozrywki, jak „stworzenie świata” albo „przygody genialnego złodzieja”. A nawet ci, którzy rzadziej odwiedzają owe przybytki łez i śmiechu, czuli się niezmiernie pokrzywdzeni, że im odjęto piękną lekturę, jaką stanowią „motta” towarzyszące ogłoszeniom kinematograficznym. Ile do przemyslenia miał człowiek (jeszcze przed wstępnym artykułem), gdy spotykał się z aforyzmem: „świat jest wielki, mężczyźni nikczemni, kobiety podle — według Szopenhauera”, albo „niejeden chciałby, a nie może, niejeden mógłby, a nie chce — z Byrona”, lub „życie jednemu ściele różę pod stopy, drugiemu wkłada cierniową koronę na skroń”.

Któż zliczy mądre zdania, które z anonosów można było wpisywać wprost do pamiętników dam zbierających autografy ludzi sławnych i zasłużonych.

A tematy do rozmów towarzyskich, zwłaszcza w czasie postu i postnych ra-tutów.

Jak to było miło, gdy od tematów drożyznianych (... za te same pieniądze, które dzisiaj kosztuje mięso na obiad, można było pojechać na cztery lata do Egiptu — bez przesady) przechodziło się do spraw pałaco — bieżąco — ekranowych.

— Lilliana Gish jest objawieniem.

— A ja wolę Ossi Oswaldą.

— Lubię tylko prawdziwe dramaty z wyższych sfer towarzyskich. Kobieta, która cierpi w kostjumie wieśniaczki, nigdy nie może wzruszyć, jak pani de ... w modelu od Doucet'a.

— Przepych niemieckich filmów jest oszalamiający.

— Tak, oni potrafią operować tłumami.

— Natura w włoskich obrazach wynagradza brak akcji.

— Chaplin ożenił się podobno z gwiazdą naszego ekranu.

Człowiek, który jedno z powyższych zdań, ewentualnie kilka mógł wypowiedzieć w towarzystwie, miał niewyczerpany temat, który żywo interesował, mniej więcej, wszystkich. Bo jeżeli przez szereg lat kino uchodziło za rozrywkę odpowiednią dla ludzi niezbyt inteligentnych i kulturalnych — to ostatnio stało się placówką ideową i źródłem prawdziwych emocji dla kwiatów inteligencji, kwiatków literatury i paczków sztuki. Miało nawet w najbliższych dniach powstać pismo tygodniowe poświęcone kinu i prymitywom,

oraz miesięcznik pod tytułem „Przegląd filozoficzny i filmowy”.

Oczywiście fatalne zajście magistrackie wstrzymało (oby na krótko!) rozwój życia ekranu.

Wzruszającym i niezapomnianym w dziejach historii pozostać musi fakt, że wielbiciele i wielbicielki kinematografu, podczas dni próby targów i zatargów, nie mogąc odwiedzić swoich stołecznych — jeździli poza granice Warszawy, aby w kinematografach garwolińskich, wołomińskich i innych składać hold sztuce nie składając podatku. Byli nawet tacy ideowcy, którzy jeździli na specjalne widowiska do Łowicza, Piotrkowa i Kalisza... Ale gdzie dwóch się kłóci, tam trzeci korzysta. Tym trzecim nie była opera... Natomiast ogonek przed Qui-pro-quo świadczył, że utrata poważniejszej sumy pcha ludzi wprost do podziemi kabaretu. A czem jest dzisiaj kabaret? Kuźnią polityczną. Sam tytuł szalonej rewji „Entliczek-Pentliczek” (Entliczek pentliczek, zielony stoliczek. Na kogo wypadnie, na tego pana Jana, Kapitana brzdęc — tak, brzmi, w całej swej okazałości) dosyć wymownie świadczy o wyrotowych aluzjach względem gabinetu jednego z ministerstw. A treść... poprostu skandal.

Magistrat winien corychlej nałożyć podatek stoprocentowy na ten teatrzyk, a tem samem zamknąć go. Gdyż inaczej (nie daj Boże) w najbliższym czasie i najbliższej rewji pójda kawały magistrackie, od których powtórnie spleonie teatr Rozmaitości (podobno już jest odbudowany i odbywa próby).

Lecz co mnie to wszystko obchodzi. Jak ten wielki wieszcz narodowy, wołam: Więcej kina... kina... kina...“.

J.

POLSKI PRZEMYSŁ SPIRYTUSOWY.

Szeroki ogół społeczeństwa polskiego ciągle jeszcze niezupełnie jasno zdaje sobie sprawę z doniosłości i znaczenia, jakie rozwój polskiego przemysłu spirytusowego posiada dla rozwoju i przyszłości polskiej gospodarki ekonomiczno-rolnej. A jednak przed wojną były ziemie polskie jednym z największych producentów kartofli w Europie — co zresztą utrzymuje się do chwili obecnej — i jednym z najpoważniejszych producentów spirytusu.

Głównymi krajami, wywozącymi spirytus, były wówczas Rosja, Austria i częściowo Niemcy. Z Austrii i Niemiec eksportowano niemal wyłącznie polski spirytus, w Rosji b. Kongresówka, Kresy Wschodnie i Wolyń dawały około 45% całego eksportu. Można by zacytować jeszcze silniejszy argument: cyfry nadprodukcji. Otóż nadprodukcja spirytusu ponad spożycie w Poznaniu, Prusach Wsch. i Zachodnich i na Śląsku wynosiła 8,8 litra na głowę ludności, w Galicji — 4,85 ltr., w Królestwie — 3,29 ltr. Natomiast państwa zaborcze, czerpiące z naszego gorzelniczego przemysłu olbrzymie zyski, w ogólnej gospodarce spirytusowej wykazywały bądź drobną nadprodukcję (Niemcy 0,1 ltr., Rosja Europejska 0,725 ltr.), bądź nawet niedobór, o ile produkcja ziem polskich nie byłaby wliczona (Niemcy 1,7 ltr., Austria 0,7 ltr.).

Ziemie, wchodzące dzisiaj w skład Rzeczypospolitej, produkowały przeważnie trzystu milionów litrów spirytusu, więc, przyjmując nawet najwyższe spożycie na głowę, nasza produkcja była 3 do 4 razy większa od spożycia w postaci trunku. Poza to spirytus nasz był naogół ziemniaczany, więc najtańszym, gdy natomiast w Rosji, w Niemczech i w Austrii spirytus drożdżowy, zbożowy i melasowy, nieporównanie droższy, stanowił dość znaczny, około 20%, odsetek całej produkcji.

Aby zdać sobie jasno sprawę ze znaczenia przemysłu spirytusowego dla kraju, należy uświadomić sobie dokładnie, co się zyskuje i co się traci przy produkcji alkoholu. Spirytus otrzymuje się przez fermentację krochmalu lub cukru. Oba powyższe składniki wytwarza roślina z powietrza, a nie kosztem zasobów ziemi. Przy przeróbce, czy to kartofli, czy zboża, pozostają w odpadkach fabrykacji wszystkie składniki

mineralne i azotowe, pobrane przez roślinę z ziemi. W racjonalnym gospodarstwie odpadki te służą za karmę dla bydła, dzięki czemu sole mineralne i azot wracają do nawozu, na produkcję bowiem mleka i mięsa idą względnie minimalne ilości azotu. Wobec tego, łatwo już pojąć, że w majątkach gorzelniczych można względnie tanio wypasać znaczne ilości bydła, dzięki skarmianiu wywernu i taniej paszy. Istotnie też przed wojną żywiły gorzelnie na ziemiach polskich od 300 000 do 350 000 sztuk rogatego inwentarza i żywiły go produkcyjnie, t. j. wytwarzały za bezcen mleko i mięso.

Innymi słowy, przy eksporcie spirytusu i cukru państwo nie traci nic zgola, bo wywozimy tylko to, co roślina pobiera z nieograniczonych zasobów powietrza. Natomiast pozostaje w kraju wszystko to, co dała ziemia i co jest koniecznym w gospodarce krajowej.

Rozwinięcie gospodarstw gorzelniczych wyda nam się tembardziej wskazanem, jeżeli zważymy, że kraj własnych nawozów sztucznych bez mała nie posiada, a ziemie nasze i klimat sprzyjają niezwykle produkcji kartofli.

Pod tym względem żaden kraj dorównać nam nie może i siłą rzeczy szansę tę wyzyskać powinniśmy. Kartofel zawiera około 75% wody i tem samym jest objektem trudnym do transportowania, marznącym w zimie, gniącym na wiosnę, a kraj nasz ma ciągle jeszcze zbyt małą sieć komunikacji kolejowych, i kartofle z dalszych od kolei okolic wiezione być nie mogą tak, aby dały pożytek szukającym żywności wielkim ośrodkom. W tych warunkach przeróbka na spirytus rozwiązuje sytuację. Zamiast 100 klg. kartofli, narażonych na niebezpieczeństwo pogody, transportuje się 10 klg. spirytusu i tym sposobem umożliwia się plantację kartofli w najbardziej zapadłych kątach naszego kraju.

Dzięki obfitości plonu kartoflanego, Polska z natury rzeczy powinna i musi zająć stanowisko dostawcy spirytusu i jego przetworów dla tych wszystkich krajów, które własnego spirytusu mają zameło.

Rozwinięcie tego problemu stawia przed nami szereg innych kwestji, o których powinniśmy zawczasu pomyśleć, a więc: a) o rozwinięciu u siebie tych gałęzi przemysłu, dla których spirytus jest surowcem,

czyli o rozwinięciu odpowiednich gałęzi przemysłu chemicznego; b) o rozwinięciu zużycia spirytusu w celach technicznych, wreszcie c) o eksporcie spirytusu i wszystkich jego przetworów.

Zastosowanie spirytusu w przemyśle chemicznym jest bardzo obszerne. Potrzebują go fabryki jedwabiu sztucznego, fabryki eteru siarczanego i wszelkiego rodzaju środków farmaceutycznych, octowni, perfumerji, fabryki farb i lakierów, fabryki niektórych materiałów wybuchowych etc. Te wszystkie gałęzie przemysłu mają u nas wszelkie dane do rozwoju. Ale niewątpliwie jednym z warunków ich powstawania jest to, aby polski spirytus, jako produkt podstawowy do fabrykacji, był — przy racjonalnie postawionej gospodarce gorzelniczej — pod względem tanioci poza wszelką konkurencją.

Bardzo poważnym źródłem spożycia spirytusu jest spirytus skażony. Może on mieć szerokie zastosowanie w życiu domowem do oświetlania i przy zastosowaniu rozmaitych przyrządów ogrzewalnych. Użyty w mieszaninie z benzyną, staje się źródłem energii w silnikach samochodowych i samolotowych. Doświadczenia, dokonane przed wojną i podczas wojny w Ameryce i w Petersburgu, dały bardzo dobre rezultaty, wykazując użyteczność i ekonomiczność takiej mieszaniny. I w tych kierunkach więc spirytus nasz może znaleźć zastosowanie, zarówno w kraju, jak za granicą.

Najpoważniejsze dotychczas ujęcie dla spirytusu stanowi spożycie alkoholu pod postacią wódki. Tak jest i u nas i za granicą, bo nawet tam, gdzie (jak np. w Niemczech) zużycie spirytusu do celów technicznych jest bardzo duże, to jednak ustępuje ono ilościowo spożyciu go pod postacią wódki. Przemysł wódczany w Polsce powinienby stanowić bardzo ważną gałąź przemysłu wogóle, a przemysłu eksportowego szczególnie. Składają się na to liczne sprzyjające warunki. Polska posiada dostateczne ilości surowca spirytusowego i to — dzięki dawnemu u nas rozwojowi gorzelnictwa — pierwszorzędnej jakości. Posiada cukier własny w wystarczających ilościach, posiada owoce, więc naogół wszystkie surowce, potrzebne do fabrykacji wódek słodkich. Ale Polska posiada jeszcze coś więcej: umiejętność fabrykacji i dobry smak.

Nie należy nie doceniać tych czynników. Już przed wojną różne wyroby fabryk polskich cieszyły się znacznym powodzeniem za granicą. Wprawdzie w b. Kongresówce państwowy monopol paraliżował rozwój przemysłu wódczanego, wprawdzie wyroby z zaboru niemieckiego, przeznaczone głównie na eksport do kolonji, były dostosowane do „specjalnego” smaku, w którym niezawsze gustowała zagranica, ale natomiast produkcja galicyjska i Śląska Cieszyńskiego nie potrzebowała się wstydzić porównania z bardzo znanymi wyrobami francuskimi i holenderskimi. W okresie powojennym jakość fabrykatów w całej Rzeczypospolitej podniosła się do bardzo wysokiego poziomu, mogącego wytrzymać współzawodnictwo z Europą. Bawiący w Warszawie cudzoziemcy, Francuzi, Amerykanie, niejednokrotnie bardziej smakują w naszych krajowych alkoholach, niż w importowanych za granicą. To jest wiele, bardzo wiele. Potrzeba tylko trochę energii, trochę rzetelności handlowej, trochę reklamy, a bez trudu zdobędziemy sobie zagraniczne rynki.

Potrzeba jeszcze czegoś więcej! Nadanie przemysłowi wódczanemu w Polsce charakteru przemysłu eksportowego zależy niemal całkowicie od linii polityki spirytusowej rządu polskiego. Przemysł wódczany, obliczony na eksport, musi być otoczony specjalną opieką skarbu, musi się cieszyć pewnymi przywilejami, nie może być traktowany wyłącznie

jako podatnik. Uprzywilejowanie akcyzowe spirytusu i cukru, użytych na wyroby wódczane, wywożone za granicę Polski, jest niejako *conditio sine qua non* dla nadania polskiemu przemysłowi wódczanemu cechy przemysłu eksportowego.

Potrzebne są też i na rynku wewnętrznym rozmaite zmiany w obecnej polityce spirytusowej rządu. Rząd musi w całej pełni uświadomić sobie istotne korzyści, jakie gorzelnictwo przynosi krajowi, oraz korzyści, jakie skarb państwa może osiągać z tego źródła przy racjonalnej gospodarce. Doraźne zyski, płynące z nadmiernych obciążeń, nie oplatą szkod na dalszą metę, nie zrekompensują zysków, jakie by dała planowa polityka, obliczana nie na chwilę bieżącą, lecz na przyszłość.

Od zrozumienia tych problemów zależy w niemałej mierze przyszłość przemysłu gorzelniczego w Polsce. Jeżeli otrzyma on warunki i możliwości rozwoju, Polska stanie się w niedługim czasie największym producentem spirytusu w świecie, a kraj, nie tracąc nic ze swoich bogactw naturalnych, rosnąć będzie w zasobność rolniczą i przemysłową. Bo wzmóŜona produkcja kartofli, a na lepszych ziemiach buraków cukrowych, to poniekąd rozwiązanie problemu ekonomicznego w naszym kraju, rozwiązanie, pozostające w ścisłym związku z rozwojem przemysłu gorzelniczego.

W. R.

MONOPOL CZY AKCYZA?

W państwowej polityce spirytusowej Europy istnieją zdawna dwa systematy: monopol i akcyza. Zachodzi pomiędzy nimi zasadnicza różnica. Przy istnieniu monopolu cały wyprodukowany w państwie spirytus należy do skarbu, który sam rozporządza jego zasobami i czerpie zyski, jakie uważa za stosowne, naznaczając ceny zarówno dla producentów jak spożywców. Przy systemie akcyzowym rząd pobiera tylko podatek od wyprodukowanego spirytusu i to pobiera go w miejscu produkcji, natomiast ceny produktu oznacza sam producent na podstawach ogólnej kalkulacji kosztów oraz popytu i podaży.

Oczywiście oba systemy mają swe uzasadnienie, mają popleczników i przeciwników, wytaczających argumenty *pro* i *contra*. Charakte-

rystycznym znamieniem tej walki jest to, że niejednokrotnie najbardziej rozważni teoretyczni poplecznicy jednego systemu popierają w istniejących warunkach i okolicznościach właśnie system przeciwny. Tak właśnie jest w chwili obecnej. Olbrzymia większość teoretycznych wyznawców monopolu oświadcza się za akcyzą. Nie gra w tem roli osobisty interes, lecz jedynie i wyłącznie zrozumienie istniejących stosunków i głębokie uświadomienie interesu państwowego.

Nietylko w kołach przemysłowców spirytusowych, których jakiś niewierny Tomasz mógłby — zresztą zgoła niesłusznie — posądzać o prywatę, ale i w szerokich kołach teoretyków, urzędników skarbu i t. p., których zgoła o osobiste względy podejrzewać nie można, panuje po-

wszechna, zgodna opinia, że dzisiaj w Polsce ma rację bytu jedynie akcyza spirytusowa. Monopol, jakim odrodzone państwo polskie, idąc za rosyjską tradycją, rozpoczęło swą gospodarkę spirytusową, zabił prosto w niesłychanie krótkim okresie dwóch lat cały polski przemysł gorzelniczy. Dopiero czasowe zawieszenie monopolu wskrzesiło na nowo ten przemysł, dało mu możliwość coraz świetniejszego rozwoju. Jeszcze raz okazało się dowodnie, że w każdym przemyśle, a zwłaszcza słabym, konieczna jest inicjatywa, która wyjść może tylko od osób prywatnych, bo państwo, jako element w każdym razie biurokratyczny, ani jej nie da, ani zrealizować nie zdoła.

Monopol spirytusowy może być wprowadzony w danym państwie — z niewątpliwą korzyścią — tylko przy szczególnie sprzyjających warunkach. Ma on rację bytu przede wszystkim tylko wtedy, gdy przemysł spirytusowy jest już bardzo mocny i gdy w danym kraju istnieje nadprodukcja. Charakterystycznym przykładem może być wprowadzenie monopolu spirytusowego w państwie rosyjskiem.

Jak ten monopol odbił się na interesach producentów? — Zrazu wydawało się im, że grozi to katastrofą tej dziedzinie przemysłu w Królestwie Polskiem. Tymczasem życie pokazało, że monopol nietylko nie zrujnował naszego przemysłu gorzelniczego, ale przeciwnie znakomicie wpłynął i na powiększenie produkcji i na ułatwienie zbytu. Ale też w owym czasie byliśmy w pierwszym rzędzie eksporterami do Rosji, gdzie konsumpcja była znacznie większa, niż produkcja. Natomiast w samej Rosji wprowadzenie monopolu wywarło skutek odwrotny, wpłynęło ujemnie na interes przemysłu gorzelniczego.

To jest jedna z tych okoliczności, o jakich wspomniano powyżej, a które decydują o rozstrzygnięciu problemu: monopol czy akcyza? — Są i inne, nie mniej ważne. Monopol wymaga nieporównanie większych zasobów państwowych i nieporównanie lepszego wykszolenia i przygotowania technicznego aparatu urzędniczego, aniżeli system akcyzy. Na monopol mogą sobie pozwolić państwa o świetnej organizacji urzędniczej, jak np. Niemcy, które zresztą wprowadziły go dopiero podczas wojny, lub może on być ostatecznym skutkiem długiej pracy przygotowawczej, jak to było w Rosji, gdzie wprowadzano monopol etapami, okręgami, kolejno i po-

woli, zdając sobie sprawę, że inaczey aparat państwowy nie sprosta trudnemu i odpowiedzialnemu zadaniu.

Nie wynika stąd bynajmniej, aby system akcyzowy nie był obciążony dużą odpowiedzialnością. Przeciwnie, i do akcyzy trzeba mieć odpowiednio przysposobiony aparat urzędniczy, któryby należycie czuwał nad wpływami z tego źródła. Jest to jednak łatwiejsze, niż zorganizowanie monopolu w pospiesznym tempie. Przekonała o tem dowolnie monopolowa próba, podjęta przez rząd polski, zakończona zawieszeniem monopolu.

Czy ewentualnie obecnie warunki ułożyłyby się pomyślniej?

Przedewszystkiem wydaje się bardzo nieprawdopodobne, aby wyznaczony przez rząd okres zawieszenia monopolu wystarczył na istotne umocnienie przemysłu gorzelniczego i na rozkwit aż do silnej nadprodukcji. Jeszcze bardziej wątpliwem jest, czy nasz aparat państwowy wykształcił się tak doskonale w przeciągu tego czasu. Raczej możnaby przypuszczać przeciwnie. Utarło się już zresztą — niestety, nie bez słuszności — zdanie, że Polska, jak się zdaje, nie może dzisiaj prowadzić żadnych monopolii. Opinię tę podzieliła poniekąd także niedawna narada b. ministrów skarbu, wyrażając przekonanie, że ewentualne monopole, konieczne do podniesienia dochodów skarbu, powinnyby być bezwarunkowo oddane w dzierżawę.

Jaki byłby rezultat tego w dziedzinie monopolu spirytusowego?

Państwo musiałyby włożyć olbrzymie sumy w to, aby zorganizować monopol, bo dopiero wówczas mogłoby go komuś wydzierżawić. Obecnie dochody przemysłu spirytusowego rozdzielają się na szeroki ogół producentów, ceny są normowane kalkulacją handlową, popytem i podażą. Stąd wynika jedyne kryterjum do określenia cen, innego absolutnie niema przy katastrofalnych wahanjach walutowych. Wydzierżawienie monopolu doda tylko jeszcze jednego pośrednika między producentem i spożywcą. W rezultacie kilka osób, czy grupa kapitalistów wzbogaci się, skarb państwa otrzyma niewątpliwie mniej jeszcze, niż otrzymuje dzisiaj z akcyzy, producent i spożywca stracą. W rezultacie wyniknie to, co wyniknęło już poprzednio przy wprowadzeniu monopolu: przemysł gorzelniczy zacznie się kurczyć i upadać. A im mniej będzie wyprodu-



Miss Whitaker, amerykańska tancerka na łyżwach w St. Moritz.

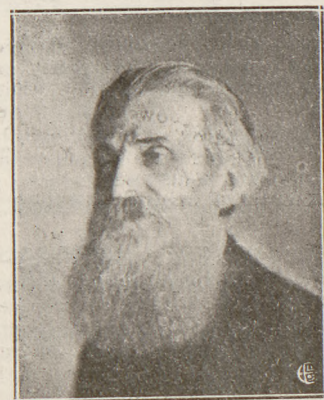
kowanego spirytusu, tem mniejsze się staną dochody skarbu, nie mówiąc już o stratach przemysłu z okazji podcięcia eksportu za granicę.

Problem: monopol czy akcyza? — jest więc dzisiaj problemem niezmiernie aktualnym. Aktualnym w tem znaczeniu, że w danych warunkach życia państwowego i społecznego nawet najgorętsi poplecznicy systemu monopolowego są na dzisiaj zwolennikami akcyzy.

St. Sier.

Z braku miejsca w numerze bieżącym dokończenie ankiety naszej pt. „Literatura Niepodległej Polski” ukaże się w zeszycie najbliższym.

Wizytator apostolski dla djecezji unickich.



O. Genocchi, wizytator apostolski dla spraw trzech djecezji unickich w Polsce, przybywa w drugiej połowie b. m. do Polski.



„Naręczona Lukullusa”, operetka w 3 aktach J. Gilberta. Akt II. Taniec rzymski: Parnell i Pawliszczewa. Fot. Leo Forbert.



P. Józef Rozenweig, krytyk muzyczny, rozpoczął wykłady historii muzyki na uniwersytecie warszawskim.

Najważniejsze wypadki minionego tygodnia.

ŻYCIE PARLAMENTARNE.

Nowy regulamin uchwałił Sejm dla siebie, pragnąc osiągnąć większą formalną sprawność obrad i dążąc do stworzenia atmosfery poważnej pracy.

Przeciw gloryfikacji zbrodni Niewiadomskiego wystąpił Sejm, uchwalając nagłość wniosku przedstawionego w tej sprawie przez „Wyzwolenie”.

Prowizorium budżetowe, przyjęte już przez Sejm, uchwalili także senat, znowu przeciw głosom narodowej demokracji i żydów.

Wydania postów Dymowskiego, Ilskiego i ks. Wyrebowskiego zażądała od Sejmu prokuratorja państwa w związku z wypadkami grudniowymi i agitacją „Rozwoju”.

RZĄD POLSKI.

Narady nad wprowadzeniem miernika złotego toczą się w ministerstwie skarbu. Koła ministerjalne energicznie popierają projekt, jako pierwszy krok do sanacji. Banki oświadczają się przeciw rzekomemu z obawy o polską markę.

Dla przedstawicieli wojskowości wydał bankiet Prezydent Rzeczypospolitej. Przemawiali Prezydent i marszałek Piłsudski.

POLSKA I LITWA.

Zajmowanie przez Polskę pasa neutralnego na granicy polsko-litewskiej odbywa się na ogół bez większych trudności.

Miejscowa ludność wita przychylnie Polaków, a nieraz nawet z entuzjazmem.

Partyzanckie oddziały litewskie zniszczyły gdzieś tor kolejowy i wystąpiły zbrojnie przeciw Polakom. W starciach byli zabici i ranni.

Litewska część pasa neutralnego została już obsadzona przez regularne wojska litewskie. Liczni mieszkańcy polscy schronili się na nasze terytorjum, obawiając się gwałtów i prześladowań.

Z ramienia koalicji udali się do pasa neutralnego szef angielskiej misji gen. Carton de Viard i szef misji włoskiej pułk. Ivaldi. Może obecność ich skrzępuje nieco awanturniczość litwinów.

Premier Sikorski oświadczył, że chociaż decyzja Ligi Narodów nas krzywdzi, to jednak, Polska okaże ostatecznie umiarkowanie, wobec czego wszelka odpowiedzialność za ewentualne wykroczenia w pasie neutralnym spaść musi wyłącznie na Litwę.

Terytorjum Kłajpedy decyduje się Konferencja ambasadorów oddać pod suwerenną władzę Litwy, zastrzegając jednak polskie interesy i wolny tranzyt, oraz uzależniając sprawę od zmiany obecnej polityki Litwy w stosunku do sąsiadów.

OKUPACJA RUHRY.

Bierny opór urzędników niemieckich na terenie okupacyjnym trwa w dalszym ciągu. Ponieważ Francja skutecznie zwalczająca sabotaż, zaczynają Niemcy grozić czynnym oporem.

Sytuacja giełdy niemieckiej i podniesienie kursu marki stały się dowodem naoczny, że Niemcy mogłyby wypełnić swe zobowiązania, gdyby tylko chciały.

Na żadną interwencję w sprawie uregulowania kwestji Ruhry nie zgodzi się rząd francuski. Jedyne rozwiązanie może być bezwzględna kapitulacja Niemiec.

W parlamencie angielskim omawiano obszernie sprawę okupacji. Większość mówców oświadczała się za najściślejszym związkiem francusko-angielskim. Przedstawiciele rządu uzasadniali stanowisko życzliwej neutralności wobec akcji francuskiej.

POLITYKA ZAGRANICZNA.

400 milionów franków kredytu dla Polski uchwalita ogromną większością francuska Izba deputowanych, manifestując jednocześnie gorącymi słowami sympatje dla Polski.

Narodowy kongres turecki rozpoczął obrady, od wyniku których zależeć będzie dalszy tok rokowań, przerwanych w Lozannie.

RÓŻNE.

Pierwszy zjazd astronomów polskich obradował w Toruniu z okazji uroczystości 450-jej rocznicy urodzin Kopernika.

Zawody narciarskie, polskie i międzynarodowe, odbywają się w Zakopanem. Dzielni polscy narciarze zdobywają ustawnie pierwsze miejsca.

MYDŁA TOALETOWE--DO GOLENIA
oraz PASTĘ DO ZĘBÓW GIBBS'A

== ŻAĐAĆ WSZĘDZIE ==

Jeneralne przedstawicielstwo na Polskę i Gdańsk

L. KORYTKO i S-ka

WARSZAWA
Plac DĄBROWSKIEGO 9, tel. 49-01.

Tow. Akc. „Reklama Polska“.

Dnia 5-go b. m. odbyło się Nadzwyczajne Walne Zebranie akcjonariuszów pod przewodnictwem prezesa Rady Nadzorczej p. H. Barylskiego.

Szczegółowe sprawozdanie, zreferowane przez dyrektora zarządu p. T. Pudłowskiego, stwierdziło stały rozwój tej największej w Polsce instytucji reklamowej, która działalności swojej nie ogranicza do wąskich ram pośrednictwa ogłoszeniowego, lecz tworzy nowe placówki i szuka nowych dróg do zrealizowania określonych celów.

W roku sprawozdawczym Tow. Akc. „Reklama Polska“ uruchomiło „agencję Fotograficzną“, przystosowaną specjalnie do zdjęć przemysłowych, oraz „Instytut Propagandy Przemysłu i Handlu Polskiego“, mający na celu zapoznanie zagranicą ze stanem, zasobami i dążeniami naszego przemysłu i handlu.

Rozwój instytucji oraz szeroki zakres jej działalności wymagają odpowiedniego kapitału. Akceptując plany zarządu, zebranie postanowiło podwyższyć kapitał zakładowy Towarzystwa o 45,000,000 mk.

Zaznaczyć trzeba, iż nowy kapitał został niezwłocznie zadeklarowany i pokryty w całości przez obecnych na zebraniu akcjonariuszów.

Dowiadujemy się, że Zamkowy Browar Arcyksięcia Fryderyka Habsburga w Cieszynie i Fabryka likierów w Błogocicach, które były pod państwowym przemyślowym zarządem Komory Cieszyńskiej, przeszły tytułem długoletniej dzierżawy w ręce Spół. z ogr. Odp. pod firmą „Zamkowe Zakłady Przemysłowe“.

Spółka ta jest czysto-polską w skład jej wchodzi bardzo energiczne siły Przemysłowo-handlowe.

Wykwintne PERFUMY

od najtańszych do najdroższych

BOLESŁAW MAZURKIEWICZ

Nowy-Swiat 40 (gdzie Kino Pan).

Dom medyków w Krakowie.

Myśl wielka, jaka powstała półtora roku temu wśród młodzieży akademickiej Uniwersytetu Jagiellońskiego, myśl, aby postawić dom własny dla medyków, dać



dach nad głową oddającym się ciężkiej pracy naukowej, powoli, lecz systematycznie w czyn się przeradza. Ofiarność ogółu społeczeństwa, zrozumienie, jak wielkie zadanie ma lekarz w Polsce do spełnienia, pozwolą na zaczęcie prac około fundamentów, już w roku bieżącym. Aby jednakże plan cały szybko postępował naprzód, by nie nadeszła chwila, w której budowę przerwać trzeba było, winno społeczeństwo polskie nadal z taką sympatią odnosić się do zaczętego dzieła

i choćby najskromniejszymi datkami przyczynić się do budowy. Datki przyjmuje Bank Małopolski, Kraków, Rynek Główny, Komitet Budowy Domu medyków, Kraków ul. Kopernika 23 i redakcje dzienników krakowskich.

Restauracja „EMPIRE“

Krakowskie-Przedmieście 7.



Kuchnia francuska. Bufet amerykański.

Marka ochronna



„SIBUNION“.

jest rękojmią dobroci towaru. Żądajcie wszędzie angielską HERBATĘ i KAKAO w oryginalnym opakowaniu.

Skład główny: Warszawa, Bielańska 18. tel. 105-72, 258-14, 507-88.

BENZOPHOG

przy kaszlu, zaflegmieniu kataralnem, chrypce - - -

Apteka I. GESSNERA

Al. Jerozolimskie 11.

Odpowiedzi Redakcji.

P. A. C. Nie możemy drukować. Trzeba jeszcze dużo pracować nad językiem i harmonją wiersza.

Od Wydawnictwa.

Do bieżącego numeru załączamy blankiety nadawcze P. K. O. dla Prenumeratorów zamiejscowych i upraszamy o uregulowanie zaległej i bieżącej prenumeraty (za marzec) r. b.

Administracja.

Optyk M. DREHER

114 Marszałkowska 114, róg Złotej

poleca po cenach umiarkowanych: Okulary i Binokle ze znakomitemi szklami „Emde“. Kompasy, Lupy, Barometry, Automobilowe okulary, Prezerwatywy, Szpryce ochronne, Pessarja, Irygatory, Gąbeczki, podpaski miesięczne etc. etc. Suspensorya, Szprycki.



POLECA: SWOJE ZNAKOMITE WYROBY.

Z dziedziny racjonalnej kosmetyki.

Florydzie. Tak, jak już objaśniałem: co 5-ty dzień nacierać szczoteczką płyn Eos, to włosy odrosną. Niema dwóch zdań. Eos jest niezastąpionym środkiem. Na porost brwi też szybko działa.

Lucynie. Zaraz stosować płyn Tuja, zanim powietrze marmowe nie wywoła piegów.

Niecierplivej Zosi. Na zapytanie Sz.

Pani: jaki kosmetyk jest najlepszy? daję odpowiedź szczerą: najstarszy i najlepszy to woda, wcześniejszy—mydło i najwcześniejszy—to piasek i szczotka D-ra Séguinaud'a, a zatem: woda, mydło, piasek i szczotka są najidealniejszymi kosmetykami, zastępują a nawet przewyższają wszelkie masaże kosmetyczne, porówki, wygniatanie węgrów i t. p. Dość, jak Sz. Pani Zosia dwa razy na tydzień wyszczotkuje całą twarz, to i wągry, gruzelki, polysk cery i wszystkie defekty znikną i Pani

będzie piękna. Pudełko piasku wraz ze szczotką kosztuje 6,000 mk. i wystarczy na 3 miesiące.

Wilniance Z. Tylko fryzjer dobrze upudruje.

Zenobji. Obłożyć wodą Bourowa, po zejściu zapalenia—masować.

PP. Z. Omega, Wita wysłałem odpowiedi pocztą.

Listy z zapytaniami adresować: albo do tygodnika „Świat“, lub wprost do mnie: Niecała, 5. *Klimecki.*

1-sza Warszawska CENTRALA WÓDEK M. TRIPPENBACH

Kantor: JASNA 5. Tel. 287-10. -- Piwnice: MONIUSZKI 5, SIENKIEWICZA 8.

Poleca wyroby wódczane na skrzynki i wagony.

POLSKI DOM HANDLOWY ZYGMUNT ORTMAN i S-ka

w Warszawie, LESZNO 36. Tel. 251-15.

FILJA: MARSZAŁKOWSKA № 51. Tel. 266-27.

POLECA:

Wyroby Fabryk Żyrardowskich

i innych. Płótna prześcieradłowe, Surowce, Madapolamy, Cajgi, Shirtingi, Satyny, Zefiry angielskie i krajowe, płótno brezentowe na opony, serwety, obrusy, pończochy, skarpetki itp. --- HURT i DETAL.

Dostawa: Kooperatywom, Związkom i Stowarzyszeniom.



0,3 Litra

*Rektyfikacja Ostrowiecka
Fabryka wódek i likierów
w Ostrowcu*

Oczyszczona



Białe zęby
Czyste usta

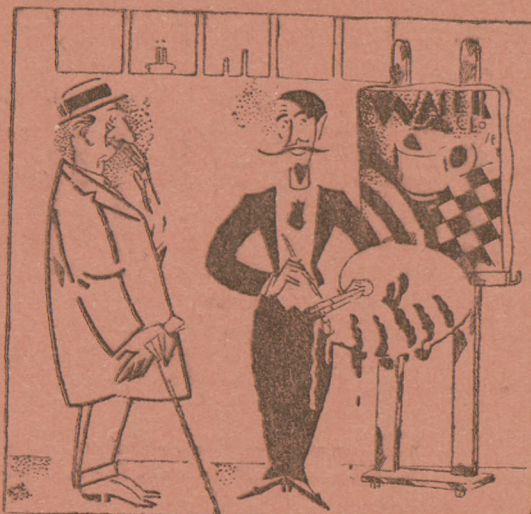
TYLKO ZA POMOCĄ
PROZKU I PASTY

„Carmen”
PARFUMERIE z ORIENT



— Kiedyś odgadła, że mnie kochasz?
— Pierwszy raz to spostrzegłam, gdy mówiono o tobie, że jesteś
brzydki i głupi, — a mnie to rozzłościło...

(London Opinion).



— Jestem przede wszystkim artystą szczerym...maluję,
jak czuję...

— Ale czuć pana niezbyt przyjemnie.

(Dessin de René Max.)

OD ADMINISTRACJI.

Webec całkowitego rozsprzedania I-ej
serji zeszytów „Nowości Muzycznych”,
których treść była zamieszczona w № 47
1922 r. i № 6 r. b., uzyskaliśmy nową
serję zeszytów po cenie 3,000 marek za
zeszyt.

TREŚĆ ZESZYTÓW.

UTWORY NA FORTPIAN:

1. a) *Melcer H.* Chór masek z opery „Marja”.
- b) *Maliszewski W.* Melodja (nagrodzona na konkursie).

- c) *Massenat I.* Wyjatek z baletu „Cigale”.
- d) *Moret E.* Barkarola.
- 2) a) *Różycki Ludomir.* Serepada i Norkturn, nagrodzone na konkursie.
- b) *Capellen G.* Muzyka japońska: Hymn, piosenka żołnierska i taniec ludowy.
- 3) a) *Wojciechowska z Myszyńskich L.* Krakowiak i Mazurek, nagrodzone na konkursie.
- b) *Osmanski W.* Solenizant. Mazur, nagrodzony na konkursie.
- c) *Orefice G.* Wstęp do 4-go aktu op. „Chopin”.

- 4) a) *Beethoven L.* Menuet (wydanie pośmiertne).

- b) *Dubois T.* Bajeczka.
- c) *Jabłońska-Wilkowska M.* Dwa słowa.
- d) *Grünfeld A.* Pocałunek Renu. Wałc.
- e) *Paderevski I.* Pieśń Mauru (układ L. Ch.).

Zwracamy uwagę, że obecnie cena
nut w handlu księgarskim wynosi 2,500 mk.
za cztery strony, zaś każdy zeszyt „No-
wości Muzycznych” składa się z 14 — 16
stronic.

Nowa Reforma

największe i najpoczytniejsze pismo demokratyczne w całej Małopolsce. Najlepsze i najświeższe wiadomości giełdowe i ekonomiczne. Najsukuteczniejszą reklamę zapewnia obfity dział inseratowy. Korespondenci własni w kraju i wszystkich głównych stolicach europejskich.

Redakcja: Kraków, ul. Jagiellońska 10, II p. tel. 41, międzymiastowy 1572.

Administracja ul. Św. Anny 3.

SILV-OZON „MOTOR”



SKONCENTROWANY WYCIĄG Z IGLIWA
SOSHOWEGO W PŁYNIE, LUB
W PROSZKU DO PRZYGOTOWANIA
KĄPIELI BALSAMICZNYCH

ZAKŁADY CHEM. FARMAC.
WARSZ. TOW. AKC. „MOTOR”

ZGRABNĄ FIGURĘ która z Pań chce mieć,
niech kupuje GORSETY
tylko w magazynie „ALICJA” Krucza 18.

Duży wybór najmodniejszych gorsetów, biusthal-
terów, pasków, podwiązek, pasów na ciężę i leczniczych,
podpasek i poduszczonek higienicznych. Obstalunki, repe-
racje, pranie. Ceny przystępne. Wykończenie wykwiatae.



NAJLEPSZY
NAJPOŻYWNIEJSZY
TŁUSZCZ roślinny

„HAPETE”

SKŁAD i SPRZEDAŻ:

Warszawa, Przejazd 11, tel. 153-89.

Firma, która się nie reklamuje,

to firma, która rezygnuje.

Fabryka Likierów KOSECKICH

Spółka Akcyjna we Lwowie

Biuro zamówień Jagiellońska 2.

□ □ □

Poleca najszlachetniejsze specjały:

SUPRÊME, spécialité de la maison

EXCELSIOR, Curaçao Jaune spéciale

La PASSION Triple sec exotique

CURAÇAO, Triple sec

JOHN BULL, The King of Bitters

YANKEE BITTERS, A cocktail digestive and appetising

DOUBLE ALLASCH ROYAL

KÜMMEL CRISTALISÉ, Cherry Brandy, Crème de Mokka,

Crème de Café, Crème d'Orange, Orange triple sec

MÉRISSETTE

MORELÓWKA specjalna

oraz wszelkie inne najdoborowsze

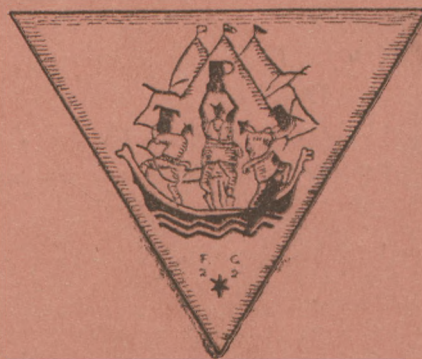
nalewki

STARKA Królewska,

Starka stara, Żytniówka

WÓDKA czysta, podwójnie rekty-

fikowana, produkt specjalny.



Znak ochronny. Marque déposée.

CENY ZA OGŁOSZENIA:

STRONA	1/2	1/3	1/4	1/5	1/6
I OKŁADKA	500.000.—	250.000.—	140.000.—	75.000.—	40.000.—
II "	300.000.—	150.000.—	80.000.—	50.000.—	30.000.—
III "	250.000.—	125.000.—	70.000.—	40.000.—	25.000.—
IV "	400.000.—	200.000.—	125.000.—	65.000.—	35.000.—
W tekście	600.000.—	300.000.—	175.000.—	90.000.—	50.000.—
Przed romansem	850.000.—	275.000.—	150.000.—	80.000.—	55.000.—

STRONA OPISOWA: Mk. 500.000.— FOTOGR. i KLIKZE na rach. KLIENTA.
 Za wiersz wysok. 1 milimetra szerokości 1 spacji. KRON. TOWARZ.
 i KOMUNIKATY Mk. 600 PIERWSZA STRONA tekst Mk. 1.000.— Za ter-
 minowy druk ogłoszeń Administracja nie odpowiada. Ceny powyższe
 są ustalane jako netto. Wszelkie ustępowania są wykluczone.

PRENUMERATE, przyjmują:

W WARSZAWIE: Administracja „ŚWIATA“
 SZPITALNA 12. Tel. 47-25. Konto czekowe P. K. O. Nr 3755
 Księgarnia Trzaska, Evert i Michalski Krak. Przedmieście 13, (Hotel
 Europejski).

W ŁODZI: Biuro dzien. ogł. „PROMIEN“ Piotrkowska Nr 31. CENA
 PRENUMERATY w Warszawie: kwartalnie Mk. 24.000.—, miesięcznie
 Mk. 8.000.—, z odnośzeniem do domu kwartalnie Mk. 25.200.—,
 miesięcznie Mk. 8.800.—, na prowincji kwartalnie Mk. 26.400.—,
 mies. Mk. 8.800.—, zagranicą: podwójnie. Numer pojed. Mk. 2000.—